

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Wroniński Aleksander

J:K-297/906 Tom

Tom "Grunwald"

I./1. Relacja k. 35 s. 1-50

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja

A.) k. 2 s. 1-3

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 21

VI. Fotografie brak

I/1. Relacja: Wronski Aleksander

1. Tomni w pierwszych sześciu miesiącach okupacji 1939/40. Wastroje ludności i ruch oporu, napis z Arch. E. Zawackiej k. 35 s. 1-50



Toruń w pierwszych sześciu miesiącach okupacji 1939/40
Nastroje ludności i ruch oporu.

ABC
M-307 297
W-1990
data wpisania

Wybuch II-giej wojny światowej zastał mnie w Toruniu, w moim miejscu urodzenia /r.1907/, a następnie miejscu zamieszkania od października 1910. W Toruniu ukończyłem gimnazjum, odbyłem aplikację sądową, a od 1933 wykonywałem zawód adwokata.

Z agresją niemiecką ludność rodowita Pomorza i Wielkopolski liczyła się od dawna. Panowało wśród ~~nas~~ niej dość silne przekonanie, że jest to tylko kwestia czasu. Mając z racji dobrej znajomości języka niemieckiego, a także radia, wreszcie kontakty osobiste z Niemcami wiedzieliśmy aż nazbyt dobrze, że społeczeństwo niemieckie w swej masie nie pogodziło się z utratą obszarów na wschodzie Rzeszy Niemieckiej na skutek przegranej w roku 1918 wojny światowej. Była to postawa wszystkich klas, nie tylko klasy posiadającej. W stopniowym montażu agresji uczestniczył więc cały naród niemiecki. Agresja miałaby prawdopodobnie nieco inne oblicze, gdyby rządów nie sprawował Hitler, byłyby też może nastąpiła w innym okresie. Od roku 1918 nie było jednak momentu, w którym naród niemiecki agresji się odrzekł. Przygotowania były prowadzone przez wszystkie rządy, niekoniecznie jednakowo, ale zawsze konsekwentnie, zwłaszcza pod względem propagandowym. Nie zaniedbano niczego, aby w stosownym momencie agresja znalazła aprobatę całego narodu niemieckiego, również tej jego części, która rozproszona była po całym świecie, a więc także zamieszkała w Polsce, - a nadto conajmniej zrozumienie opinii publicznej świata. Cel ten został w pełni osiągnięty. Nawet komuniści niemieccy, - a jak później miałem okazję osobiście się przekonać o tym - w obozie koncentracyjnym w Dachau - zajmowali w tej sprawie stanowisko nacjonalistyczne. Nam Polakom, a szczególnie inteligencji polskiej zarzucali, że brakiem uległości wobec ~~rz~~ządów Hitlera zawiniliśmy wybuch wojny. W ich mniemaniu nie Niemcy lecz Polacy ponosili odpowiedzialność za wybuch wojny. Odnosili się z tego powodu do nas w sposób nader dokuczliwy.

Oczywiście w tak licznej narodzie nie brakowało ludzi umięjących myśleć, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że klęska w roku 1918 nie była tak wielką, i że jakkolwiek traktat wersalski uszczuplił terytorium Rzeszy o całe 67066km^2 z 540000km^2 / do 472039km^2 czyli o niecałe 13%, a potencjał gospodarczy i ludnościowy o niecałe 10%, Rzesza Niemiecka pozostała mimo przegranej w r.1918 państwem zamożnym i potężnym. Stanowili oni jednak małą mniejszość, która nie mogła niczego wskórać, a nawet publicznie nie mogła ujawniać swych poglądów i to już przed rokiem 1933, czyli przed dojściem do władzy Hitlera, co nie wyklucza, że

5/11/2

w oficjalnych oświadczeniach poszczególnym mężowie stanu - niejako dla dobrego tonu - odrzekali się wojny.

Powszechna aprobatą dla wojny rewindykacyjnej nie oznaczała powszechnej aprobaty metod zbrodniczych stosowanych wobec Polaków. W taką aprobatę nawet sama ekipa rządzący III Rzeszą nie wierzyła, i metody te trzymał w tajemnicy przed własnym narodem tak dobrze, jak się tylko dało.

Mniej więcej od kwietnia 1939 - po ujarzminia reszty Czechosłowacji - odczuwano powszechnie, że pokój wisi na włosku, że wybuch wojny jest bliski. Natomiast przebiegu nikt przewidzieć bezbłędnie nie umiał. Zdawano sobie sprawę wśród rodowitych Pomorzán i Wielkopolan ze znacznej bardzo przewagi III-ciej Rzeszy pod względem militarnym, gospodarczym i także pod względem zdolności organizacyjnych. Wierzano jednak powszechnie, że Niemcy staną wobec zwartej koalicji Wielkiej Brytanii a praktycznie Imperium Brytyjskiego, Francji oraz w końcu Stanów Zjednoczonych Ameryki, i podobnie jak w pierwszej wojnie światowej ulegną przewadze potencjału ludnościowego, gospodarczego i w końcu militarne-go tych mocarstw pomimo początkowych zwycięstw.

Nie brakło więc ludzi, którzy liczyli się z okupacją Pomorza, jakkolwiek nie przypuszczano, aby nastąpiło to już po 8 dniach wojny. Nie przewidywano też, że działania wojenne regularnych wojsk potrwać tylko niecałe 40 dni. Zakładając, że Związek Radziecki zachowa neutralność, nie liczone się z wkroczeniem na obszar państwowy polski wojsk radzieckich w dniu 17 września 1939, i tym samym wojny na dwa fronty, choć w moim środowisku rodzinnym zdawano sobie sprawę z tego, że obydwie państwa zaborcze, a nie tylko same Niemcy przejawiały dążności do przywrócenia stanu rzeczy, jaki istniał przed przegraną przez nich I wojną światową. Jako wyraźny przejaw tych wspólnych dążeń uchodził traktat w Rapallo, z 16.04.1922 mocą którego Związek Radziecki ułatwił Niemcom obejście klauzuli traktatu Wersalskiego ograniczających ich zbrojenia / między innymi zakaz posiadania broni pancernej /.

Ta ocena dążeń sowieckich okazała się o tyle mylna, że dążenia sowieckie sięgały znacznie dalej i że ujawnił je już Lenin w latach 1919¹ i 1920².

Napaść hitlerowskich Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 umożliwiona została i co więcej wyreżyserowana przez Stalina przez układ Mołotow-Ribbentrop jako akt długofalowej strategii zmierzającej do podboju świata kapitalistycznego dotąd jeszcze nie opanowanego przez Moskwę, która od początku skierowana była przeciw demokracjom zachodnim t.j. Wielkiej Brytanii i USA, i która z niedającą się wprowadzić w błąd konsekwencją także po roku 1945 była kontynuowana³ albo nawet nadal jest kontynuowana, jeżeli Gorbaczow pozostał wierny doktrynie Lenina.

Agresję sowiecką rozpoczętą w dniu 17 września 1939 oficjalna historiografia polska, zmuszana systematycznie do trzymania się wersji sowieckiej w przedstawianiu stosunków sowiecko-polskich, potraktowała bardzo pobieżnie. A przecież ona to zaważyła na dalszym przebiegu wojny polsko-niemieckiej w sposób zasadniczy. Wojna mogła się toczyć jeszcze przez wiele tygodni na obszarach wschodnich Rzeczypospolitej. Wskutek zawodności wszelkiego sprzętu zmotoryzowanego, w tym także pancernego na piaszczystych bezdrożach i terenach podmokłych. Piechota niemiecka pozbawiona wydatnego wsparcia tym sprzętem zmuszona do walki w terenie sobie nieznanym nie miałaby tej druzgocącej przewagi i ponosiłaby ogromne straty. Jest rzeczą wątpliwą czy ofensywa niemiecka przeciw Francji w maju r.1940 byłaby w ogóle możliwa, nie tylko z powodu dodatkowych strat w sprzęcie i ludziach, ale także z powodu braku rosyjskiej.

Oczywiście nie liczący się z tym, że alianci zachodni nie dadzą nam żadnej pomocy, tym mniej jeszcze z tym, że Francja zostanie pokonana w maju i czerwcu 1940 w czasie takim samym jak my.

Nie przewidywano też, że alianci zachodni będą mieli - inaczej niż w I-szej wojnie światowej - dalszego jeszcze przeciwnika - mianowicie Japonię. Jej potencjał ludnościowy, gospodarczy i militarny nie był słabszy od potencjału III Rzeszy, a o ile idzie o marynarkę, wyraźnie go przewyższał. Temu przeciwnikowi zawdzięczamy podział zasobów i sił zbrojnych aliantów zachodnich na odległe bardzo od siebie i tych krajów dwa teatry wojny i w następstwie tego znacznie bardzo przedłużenie wojny w Europie, czego historiografia polska również nie uwypukla, jakkolwiek obydwa państwa nieprzyjacielskie zostały pokonane prawie równocześnie. Wypada jednak dodać, że upadek Japonii - już w sierpniu 1945 - spowodowany został użyciem 2 bomb atomowych rzuconych na Hiroszimę i Nagasaki. Gdyby nie te 2 bomby atomowe, działania wojenne, ~~podobne~~ podobne do lądowania w Normandii i następnie do walki lądowej we Francji pochłonęły by u samych Japończyków więcej ofiar - nawet wśród ludności cywilnej - niż spowodowały te 2 bomby atomowe. Mimo wszystko z dwojga zła wybrano mniejsze.

Okrutny sposób traktowania ludności polskiej przez okupanta, a przy tym liczne uczestnictwo w egzekucjach masowych tubylczej ludności niemieckiej, z której sformowano osławiony "Selbstschutz", także nie mieściło się w niczyjej wyobraźni. Przez cały okres międzywojenny ludność niemiecka była dobrze traktowana, jeśli nie bardzo - dobrze. Jako przykład niech posłuży fakt, że mniej więcej w połowie sierpnia 1939 odbył się konkurs strzelania do rzutek w PZŁ, w którym uczestniczyli także myśliwi niemieccy. Pierwszą nagrodę zdobył

hr. v. Alvensleben, syn ordynata na Ostromecku ożeniony z panna v. Kries-
późniejszy morderca. Nikt sobie nie wyobrażał, aby hitleryzm mógł do-
konać tak wielkiego przewrotu w kulturze narodu niemieckiego, w jego
pojęciu dobra i zła.

Toruń w sierpniu 1939 prezentował się zgoła inaczej aniżeli w dniu
18 stycznia 1920, kiedy uwolniony został spod jarzma pruskiego zabor-
cy i oczywiście o wiele inaczej aniżeli teraz w r. 1981. Rozbiórcy ule-
gły wałom i bramom, miasto rozbudowało się, a ludność jego z niecałych
50000 wzrosła do 75000 mieszkańców częściowo wskutek włączenia Pod-
górze, Rudaku i Stawek. Element polski uzupełniony został w okresie
międzywojennym - zwłaszcza w latach 20-tych - napływem rodaków z Mało-
polski Zachodniej i Wschodniej, z Ziemi Wschodnich, a także przez kre-
sowców pochodzących z dawnych ziem Rzeczypospolitej, pozostawionych w
granicach Związku Radzieckiego, wreszcie przez reemigrantów, zwłaszcza
z Niemiec i Stanów Zjednoczonych i nawet z Syberii. W tym samym czasie
element niemiecki zmalał liczebnie. Wskutek zatrzymania obywatelstwa
niemieckiego musiał Polskę opuścić. Trzeba jednak podkreślić, że był
to element gospodarczo bardzo prężny, a więc przedsiębiorcy, rolnicy,
kupcy, właściciele nieruchomości, średni i wielcy właściciele ziemscy.

Klęska armii Pomorza - nikt nie przypuszczał, że armia ta zostanie
pobita tak szybko - spowodowała ewakuację urzędów i urzędników wraz z
rodzinami, a także rodzin zawodowych wojskowych. Resztę ludności ogar-
nęła panika, w następstwie czego do dnia 7.09 /czwartek/, kiedy wczesnym
rankiem wysadzono mosty, Toruń opustoszał z ludności. Ulice przedsta-
wiał widok miasta wymarłego.

Tegoż dnia ~~szkółka~~ po południu czołówka niemiecka wtargnęła do
miasta, docierając do Rynku Staromiejskiego. Do zebranych tam gapiów
padła seria z karabinu maszynowego, podobno ponieważ na ulicy Szer-
okiej ktoś strzelał do Niemców. Ostatecznie zajęcie Torunia nastąpiło
dnia 8.09 /przez dywizję 218 z Berlina /.

Ludność polska, która uciekła z Torunia, stopniowo wracała. Wystar-
czyło jednak kilka tygodni, aby skład ludności polskiej upodobnił się
do tego, jaki istniał w dniu 18.01.1920 roku. Napływowy element, sta-
nowiący znaczną część aktywum społecznego, nie powrócił, bądź został
wysiedlony. Luki wypełniali Niemcy z Gdańska /wrócił stamtąd w mun-
durze SA słynny oszust zawodowy Wiktor Kleve /, z Rzeszy, z krajów
bałtyckich zagarniętych przez Związek Radziecki i z Besarabii /na
mocy niemiecko-sowieckiego układu /. Administrację miasta przejął
personel administracyjny miasta Furth, które zostało wcielone do No-
rymbergi. Wskutek tych przemian nie mieszkaliśmy ~~nigdzie~~ prawie nig-
dzie w zwartej masie sami, lecz gęsto przeplatani rodzinami niemieckimi,

i to nie tylko w samym Toruniu. Ten sam proces miał miejsce także na wsi pomorskiej - szczególnie podtoruńskiej.

W administrowanym przeze mnie budynku Stanisława Jaugscha / znanego fabrykanta bekonów, doskonałych wędlin i konserw mięsnych / położonym przy ul. Bydgoskiej 54, w którym mieszkałem, zakwaterował się sztab "Panzerabwehrabteilung 218" - bez kancelarii. Nadto zakwaterowało się w tym budynku 2 oficerów SS z Gestapo. Jednym z nich był osławiony Sobotka i kapitan żandarmerii Grenz. Gdy pewnego razu na gwałt czegoś ode mnie zażądał - a trafiało się to bardzo często - powiedziałem ordynansowi, którego do mnie przysłał - proszę powiedzieć panu majorowi, że nie jestem jego chłopcem do posyłek. Za dzień czy dwa zjawili się u mnie w domu dwaj czy trzej SS-mani, ale na szczęście nie zastali mnie. Przeniosłem się na Jakubskie Przedmieście, gdzie zamieszkałem na kilka tygodni u rodziny mego zawsze mile wspomnianego towarzysza polowań kapitana Czesława Łamka.

Kapitan Grenz, zawsze taktowny i uprzejmy, zapytał mnie kiedyś, jak wyobrażam sobie koniec tej wojny, kto będzie zwycięzcą? Odpowiedziałem mu z uśmiechem: Pan Kapitan musi wierzyć, że zwyciężą Niemcy. Na to on mi odrzekł " w co ja mam wierzyć to ja wiem " jestem ciekaw pańskiego zdania, proszę mówić swobodnie. Odpowiedziałem mu na to: " Istnieje niemieckie przysłowie porzekadło. Dużo psów to śmierć zająca. Ja bym je trochę uzupełnił i niedźwiedzia także". Niemcy odniosą jeszcze wiele zwycięstw, ale w końcu znajdą wystarczającą ilość nieprzyjaciół, by zostać pokonanymi. Na to nic nie odpowiedział. Na twarzy widoczne było wrażenie, które na nim moja odpowiedź zrobiła. Popadł w zadumę. Rozstaliśmy się jednak dobrze.

Kilka dni wojny nie tylko były początkiem wielkich zmian w składzie ludności. Bomby niewielkie wyrządziły szkody - ale jak wspominałem - obydwa mosty były zburzone. Wprawdzie Niemcy natychmiast przystąpili do odbudowy - zatrudnili przy tym wielu polskich robotników. Odbudowa wymagała jednak dłuższego czasu. Miasto przeto było rozdarte, komunikacja z Podgórzem, Rudakiem i Stawkami była bardzo utrudniona. Poprawę przyniosła rychła i ciężka zima, która Wisłę pokryła grubą powłoką lodu, po której bezpiecznie jeździły samochody ciężarowe. Nieczynne były tramwaje a nadto połączenia telefoniczne, co razem z głębokim bardzo śniegiem utrudniało kontakty.

Klęskę wrześniową ludność polska Torunia przyjęła w nastroju przygnębienia. Nastrój ten może był w większym stopniu rezultatem ciężkiego losu, jaki zgotowała jej ta klęska, mianowicie okrucieństw hitlerowskich. Wierzono jednak powszechnie, że jest to klęska chwilowa, że ostatecznym wynikiem tej wojny będzie zwycięstwo. Nieliczni tylko wierzyli, że klęska wrześniowa pogrąży naród polski w trwałą niewolę wskutek definitywnego unicestwienia państwa. Część z nich zgięła od razu

karki, ile się dało, zmieniając pośpiesznie pisownię swoich polskich nazwisk. Odseparowali się od reszty społeczeństwa polskiego, i na odwrót społeczeństwo polskie odseparowało się od nich.

Niepokój jednak budziła sytuacja wytworzona na obszarach zajętych przez Związek Radziecki, stanowiących ponad połowę powierzchni Rzeczypospolitej, w wyniku układu niemiecko-radzieckiego z sierpnia 1939 / Mołotow - Ribbentrop / i bardzo niedobre wieści o losie zamieszkałych tam rodaków, nie lepiej traktowanych od nas, co bardzo przejrzyście wskazywało nie tylko na ścisły sojusz między tymi dwoma nieprzyjaciółmi, lecz także na zamiar ostatecznej inkorporacji tych ziem do Związku Radzieckiego. Zresztą Niemcy chełpili się współdziałaniem Związku Radzieckiego przy czwartym rozbiórce Polski, jak to określił major Hass, a także rozległą współpracą gospodarczą, zwłaszcza dostawami ropy naftowej. Oczywiście nikt nie przewidywał wtedy, że te dwa mocarstwa znajdą się w stanie wojny między sobą. Na razie Związek Radziecki nie zadawałając się zaborem ziem polskich, był zajęty pochłanianiem i urządzaniem na modłę komunistyczną obszarów utraconych przez imperium rosyjskie na skutek I wojny światowej, t.j. państw bałtyckich Estonii, Łotwy i Litwy oraz wojną przeciw Finlandii, którą także chciał ujarzmić. Stalin wydawał się być w zupełności tym zadowolony, tak że wojna przeciw III Rzeszy nie była mu w głowie t.j. nie wtedy. Nie byłby nigdy sam tej wojny rozpoczął.

Wypada jeszcze wspomnieć jak ludność Torunia ustosunkowała się do swego rządu. Po przewrocie majowym w r. 1926 do powstałych jako rezultat tego przewrotu kolejnych rządów ludność Torunia była nastawiona przeważnie opozycyjnie. Ostatni Wojewoda Pomorski Władysław Raczkiewicz, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej swoim taktem i autorytetem osobistym doprowadził do znacznego złagodzenia nastrojów opozycyjnych. / Zresztą jak się później dowiedziałem od spotkanych w obozie koncentracyjnym arystokratów francuskich, oboje pp-Raczkiewiczowie cieszyli się wysokim szacunkiem również w Angers /. Społeczeństwo jednak doznało zawodu wskutek niepowołania rządu koalicyjnego, przynajmniej na czas wojny. Nie obciążało ono jednak wyłączną odpowiedzialnością za klęskę wrześniową rządu i systemu, jak to czyni obowiązująca oficjalna historiografia. Dostrzeżono błędy i braki w przygotowaniu kraju do wojny, w planach ewakuacji zagrożonych obszarów, w samej mobilizacji. Jednakże nie zarzucano rządowi, a zwłaszcza Min. Beckowi wadliwego wyboru sojuszników, w szczególności przez odmowę wejścia w sojusz wojskowy ze Związkiem Radzieckim, do którego zresztą próbowała doprowadzić dyplomacja aliantów zachodnich. Za słuszną też uznano odmowę zgody na przemarsz wojsk radzieckich na pomoc Czechosłowacji we wrześniu 1938, ponieważ w ten sposób pierwszym i głównym kierunkiem natarcia stałaby się Polska. Natomiast krytykowano go za akcję prze-

ciwko Czechosłowacji na początku października 1938, jednak nie dlatego że Zaolzie się nam nie należało, lecz dlatego, że ten krok nie mógł liczyć na zrozumienie u naszych sojuszników zachodnich.

Związek Radziecki nie budził zaufania ani u ówczesnej ekipy rządzącej Polską ani u większości społeczeństwa polskiego - a chyba najmniej u społeczeństwa Pomorza i Wielkopolski oraz Śląska. Obawiano się, że jeżeli wojska radzieckie wpuści się na obszar polski, to już tego obszaru dobrowolnie nie opuszczą, przeprowadzą przewrót komunistyczny z takimi właśnie następstwami jakie przeżyliśmy i przeżywamy. Nie potrzeba było na to żadnej zorganizowanej propagandy. Wielu Pomorzan, Wielkopolan i Ślązaków uczestniczyło w lutym 1918 r w ofensywie niemieckiej, odbyli mimo woli podróż krajoznawczą po rozległych obszarach Rosji i Ukrainy ogarniętych rewolucją i wrócili pełni wrażeń jak najbardziej ujemnych, z mocnym przekonaniem, że absolutnie nic stamtąd nie nadaje się do recepcji. Wśród nich był mój ojciec.

Wprowadzenie komunizmu oznaczało oderwanie kultury polskiej od głównych jej korzeni przez ateizację, unicestwienie ziemiaństwa i ograniczenie związków z zachodem. Nadto ludzie umiejący myśleć kategoriami ekonomicznymi wiedzieli, że komunizm przyniesie zcentralizowanie inicjatywy gospodarczej, dotychczas rozproszonej na wielotysięczną masę przedsiębiorców, w aparacie partyjnym i administracyjnym. Zastrzeżenie inicjatywy gospodarczej dla biurokratów, nie oznaczających się ani pomysłowością ani zdolnościami organizacyjnymi, a za to przeważnie powolnością, brakiem decyzji i asekuranctwem, a także wygodnictwem i nieuctwem musiało zahamować tempo rozwoju gospodarczego, tak że pozostajemy coraz bardziej w tyle za państwami kapitalistycznymi. Argumentacja propagandy komunistycznej przyjmująca do porównania stan gospodarki per dzień 31.08.1939 ze stanem aktualnym jest demagogią, ponieważ zakłada, że zachowanie ówczesnego systemu nie pozwoliłoby na rozwój, i że ówczesny system nie uległby żadnym przemianom. Panowała przecież powszechnie opinia, że po wojnie musi nastąpić zmiana systemu politycznego, przede wszystkim jego zdemokratyzowanie, że również system ekonomiczny ulegnie zmianom w oparciu o doświadczenia krajów zachodnich. Narody przecież nieustannie się uczą jedne od drugich. Nie spotkałem jednak ludzi, którzy akceptowali wzory radzieckie, wymagające odmiennej psychiki ludów tego ogromnego kraju. Jesteśmy przecież społeczeństwem o całkiem innej kulturze żyjącym na małej, ciasnej przestrzeni o skromnych bogactwach naturalnych.

Na takiej płaszczyźnie ~~stosunków~~ stosunków ludnościowych i nastrojów zaczęły się tworzyć już w pierwszych tygodniach okupacji grupy oporu opisane szczegółowo przez ówczesnego ppłk. Konrada Ciechanowskiego w jego pracy doktorskiej "Ruch oporu na Pomorzu 1939-1945". Ponieważ

autor ma bez porównania więcej informacji na ten temat, wypada mi się ograniczyć do paru szczegółów wybitnie toruńskich.

Osobiście znalazłem się od pierwszych dni października 1939 w tajnej organizacji "Grunwald". Komendantem na DOK VIII był Edward Schneider a zastępcą Roman Dalkowski, obydwaj wyznaczeni jeszcze przed wojną przez Sztab Główny. Obydwoh znałem dobrze. Zbliżyły nas do siebie zamiłowania myśliwskie. Edward Schneider syn znanego w Toruniu przedsiębiorcy budowlanego / jego dziełem jest kościół Chrystusa Króla na Mokrem / był z zawodu pracownikiem elektrowni. Roman Dalkowski był znanym i powszechnie szanowanym kupcem. Prowadził też wraz z małżonką Marią pracownię haftów artystycznych, z której wojsko otrzymało dużą ilość swych sztandarów. Jeden z nich był prezesem, drugi wiceprezesem Związku Podoficerów Rezerwy. Obydwaj oznaczali się zdolnościami organizacyjnymi, zmysłem praktycznym, trzeźwością umysłu, łatwością dostrzegania ryzyka i właściwej jego oceny. Tym chyba tłumaczy się fakt, że okupant nie natrafił na ślad istnienia "Grunwaldu" w Toruniu na tu-tejszym terenie, lecz w Warszawie, a aresztowania, które objęły moją osobę w dniu 7.III.1940, a Edwarda Schneidera w kwietniu tegoż roku nie miały żadnego związku z wykryciem tej organizacji w Toruniu. Masowe aresztowania w dniach 6 i 7 marca 1940 były następstwem wykrycia przez Gestapo innej organizacji oporu, mianowicie "Batalionu Śmierci", która zawiązała się na Podgórzu, do której wypadnie mi jeszcze powrócić.

Mocną stroną "Grunwaldu" było to, że nie dążył do nadmiernej rozbudowy organizacji. Trwałość tajemnicy jest bowiem co najmniej odwrotnie proporcjonalna do ilości osób, które w niej uczestniczą. Ze względu na priorytetową konieczność utrzymania tajemnicy nie było wśród członków tzw. trunkowych ani kobiet. Mimo wszystko, gdy jesienią zawiązała się na Mokrem samorzutnie jeszcze jedna organizacja, której przywódcą był por. Zakrzewski, którego nie znałem - nie wiem nawet, czy było to jego prawdziwe nazwisko - najlepszą rzeczą jaką można było zrobić, była fuzja.

Przestrzegano zasady, aby nikt nie wiedział więcej o organizacji aniżeli to, co było mu potrzebne do wykonania jego zadań. Stąd nie znałem nawet 10 członków. Oprócz Romana Dalkowskiego, który wciągnął mnie do organizacji, jego brata Damazego, oraz dr. Żurawskiego nadto Norberta Jaugscha, wówczas ppor. rez., którego wciągnąłem do organizacji, nie potrafię sobie nikogo więcej przypomnieć / Norbert Jaugsch musiał wkrótce z Torunia uchodzić /.

Działalność "Grunwaldu" na terenie Torunia w okresie mojego członkowania t.j. do 7 marca 1940, kiedy zostałem aresztowany, była dość skromna, dostosowana do położenia ~~wąjskowego~~ wojennego, warunków lokalnych i możliwości osobistych jego członków. O działalności poza

Toruniem nie miałem informacji zgodnie z wyżej podaną zasadą.

W zakresie wyznaczonego zadania głównego t.j. opanowania w ciągu kilku godzin miasta na wypadek wycofywania się Niemców w celu zapobieżenia zniszczeniom i grabieżom przygotowano odpowiedni plan.

Dla opanowania każdego poszczególnego obiektu wyznaczona została oddzielna grupa operacyjna o określonej liczebności, ponadto przewidziano przewidziano patrole. Wyznaczono też dowódców tych grup, którzy otrzymali zadanie sformowania tych grup, skoro taki rozkaz zostanie wydany. Tymczasem mieli się rozglądać w swoim środowisku, aby wiedzieć, kogo w danym razie do swej grupy zwerbować. W żadnym razie nie wolno im było zwierzyć się komukolwiek z przynależności do organizacji oraz swojej funkcji.

Uczestniczyłem w jednej odprawie dowódców, która się odbyła w późne jesienne popołudnie na strychu budynku gospodarczego, wchodzącego w skład nieruchomości Schneiderów, do którego wchodziło się po ciemku po drabce. Odprawa trwała krótko ze względu na godzinę policyjną /18⁰⁰/.

~~Mieszkańcy~~ "Grunwald" w tym czasie nie miał jeszcze uzbrojenia do tego rodzaju akcji. Ale też nie wszystkie grupy operacyjne musiały mieć pełne uzbrojenie. Na przykład dla mojej grupy - nie pamiętam już, ilu miała liczyć ludzi - przypuszczam, że nie więcej jak 10, która miała zająć więzienie i gmachy sądowe, nie przewidywano konieczności zwalczania zacieklego oporu.

Wczesne opracowanie planu, który został tak dobrze ukryty przez śp. ~~pana~~ Romana Dalkowskiego, że po wojnie nie udało się go odnaleźć, miało ten skutek, że przynajmniej wiadoma była liczba ludzi potrzebnych do opanowania Torunia w ciągu kilku godzin w celu przeszkodzenia wycofującym się Niemcom w niszczeniu i grabieży miasta. O ile sobie przypominam, mowa była o 2200 ludziach. Liczba ta jednak nie wystarczała do utrzymania oswobodzonego miasta w przypadku niemieckiego przeciwuderzenia. Była ona przedmiotem naszej stałej troski. Bardzo niepokojący bowiem był ciągły ubytek polskiej ludności na skutek wysiedleń, aresztowań i egzekucji. Straty Torunia w pierwszych sześciu miesiącach okupacji były bowiem procentowo wyższe - zresztą jak na całym Pomorzu - aniżeli w Warszawie za cały okres wojny wyjąwszy powstanie. Stosunek ilościowy Polaków do Niemców kształtował się coraz korzystniej dla Niemców, i to także wskutek napływu elementu niemieckiego z Rzeszy, Gdańska i z krajów Związku Radzieckiego, przy czym warto dodać, że najmniej groźni byli Niemcy Bałtyccy. Mogło więc nie starczyć w krytycznym momencie mężczyzn zdolnych do tego rodzaju akcji.

Temu rozwojowi nie byliśmy w stanie przeszkodzić inaczej, jak unikając wszystkiego, co prowadziło do masowych akcji represyjnych okupanta. Zresztą rychła, bardzo ciężka i długotrwała zima - w marcu jesz-

cze samochodycięzarowe przeprowiały się przez Wisłę po lodzie - głę-
boki i niedyskretny śnieg, wczesna godzina policyjna /18⁰⁰/ i w koń-
cu niemałe kłopoty osobiste związane z brakiem opału i ogrzaniem
mieszkań / osobiście zaopatrzyłem się w opał na całą zimę, ale mu-
siałem odstąpić opału tym, którzy byli mniej przezorni/ oraz obserwac-
ja mieszkających wśród nas Niemców ograniczały działalność zwłaszcza
tę, która wymagała poruszania się po mieście iterenie. Zresztą dla nas
i stniała tylko komunikacja piesza.

Jeszcze w chwili naszego jesiennego zebrania na strychu budynku
gospodarczego należącego do Schneiderów panoawał optymizm co do cza-
su trwania tej wojny. Przypuszczano, że rok 1940 przyniesie koniec
wojny. Ale wkrótce złudzenia te prysły, gdy z radia BBC dowiedzieliś-
my się, że Wielka Brytania przystępuje do szkolenia wiekiej liczby
lotników w Kanadzie, które trwać miało dwa lata. Oznaczało to, że a-
lianci zachodni nie mają przewagi nad lotnictwem niemieckim, i że dzia-
łania ofensywne w wielkim stylu nie będą możliwe wcześniej jak w roku
1942.

Tak więc "Grunwald" po kilku tygodniach istnienia musiał się na-
stawić przede wszystkim na długotrwałe przetrwanie i zachowanie w ja-
kimś stopniu gotowości do wykonania zadań, które upływ czasu i wypadki
wojenne mogły narzucić. Ograniczono się więc do cichej, niewidocznej
działalności wywiadowczej. Rezultaty były raczej skromne. Nie tylko
nie wiedzieliśmy o wszystkim co dzieje się na obszarze miasta, albo
też wieści docierały do nas późno, o czym będzie jeszcze mowa. Nie
brakło też tego tego, co można określić mianem pomocy społecznej. U-
zyskaliśmy też dla zagrożonych aresztowaniem punkt przerzutu na Wę-
gry w Krakowie. Nigdy jednak nie dowiedziałem się o tym, aby punkt
ten został przez kogokolwiek wykorzystany.

Osiągnęliśmy jednak rzecz bardzo istotną. W każdym razie do chwi-
li mojego aresztowania w dniu 7 marca 1940 okupanci nie wiedzieli o
istnieniu "Grunwaldu" w Toruniu. Aresztowany w kwietniu 1940 Edward
Schneider spotkawszy się ze mną w obozie koncentracyjnym Sachsenhau-
sen twierdził, że o istnieniu "Grunwaldu" w Toruniu okupant dowiedział
się w gadatliwej Warszawie. Jednakże ani mnei ani jemu nigdy nie pos-
tawiono zarzutu przynależności do tej organizacji, co wskazuje na to,
że uzyskane informacje o "Grunwaldzie" w Toruniu były nader skape.

Rozwinęła się natomiast samorzutna niezorganizowana działalność
wielu osób, zmierzająca do umożliwienia przetrwania, i to jeszcze je-
sienią. Kradziono czy fałszowano kartki żywnościowe, przydziały / Bezug-
sschein/ na różne towary. Wybijał się tą działalnością zmarły w lutym
Bernard Domżałski. Z domu pp. Dalkowskich szły spore kosze żywności

do obozu jeńców polskich osadzonych na fortach, więzione przez dzieci na sankach. Dochodziły też do mnie wieści o licznych indywidualnych aktach małego sabotażu przy budowie mostu. Na dnie Wisły znalazła się niewspółmierna ilość narzędzi.

Postawa społeczeństwa polskiego wobec okupanta była jednolita, ponad klasowa i ponad partyjna. Odżyły pod tym względem tradycje z lat poprzedzających odzyskanie niepodległości, będących wtedy jeszcze w świeżej pamięci. Takie same było oblicze ruchu oporu. Nie dyskutowano o tym, co będzie po wojnie, przynajmniej w moim środowisku. Panowała jednak powszechna zgodność poglądów co do tego, że nie wróci to co było w ciężkiej próbie wojennej nie zdało egzaminu t.j. monopol władzy sanacji. Miałem w tym czasie liczne kontakty z moimi dotychczasowymi klientami w związku z likwidacją praktyki adwokackiej, a także z lokatorami administrowanych przeze mnie budynków mieszkalnych rodziny Jaugschów, i na tych kontaktach głównie opiram swoją ocenę.

Nie mniej nastroje ludności polskiej sprawiały też kłopoty, których przyczyną nie był defetyzm, wręcz przeciwnie, chęć działań przeciw okupantowi nie dostosowanych do możliwości i nie liczących się ze sprawnością aparatu państwowego okupanta. Jakaś grupa młodzieży - nie znana mi z nazwisk - wpadła na pomysł zaciągania się ochotniczo do lotnictwa niemieckiego, aby po uzyskaniu kwalifikacji pilota niszczyć niemieckie samoloty wraz z załogami. Zapytano mnie za pośrednictwem sąsiada co o tym myślę. Kazalem oczywiście zakomunikować tym zapaleńcom moje stanowisko absolutnie negatywne podając odpowiednie uzasadnienie.

Dnia 5 marca 1940 r. Roman Dalkowski, z którym utrzymywałem prawie codzienny kontakt - łatwy do wytłumaczenia, ponieważ przed wojną widywano nas często razem - pokazał mi drukowaną na powielaczu gazetkę - nazwy nie pamiętam - wydawaną przez "batalion Śmierci". Dotychczas nie wiedzieliśmy o istnieniu tej organizacji. Treść gazetki zdradzała amatorskość roboty redakcyjnej i to na skromnym poziomie. Nam jednak w pierwszym rządzie wypadało ustosunkować się do tej organizacji. Wiedzieliśmy o niej tyle, ile wynikało z gazetki. Uderzyła nas hałaśliwość działania, co groziło wykryciem organizacji lada moment. Ponieważ działała ona na Podgórzu, a miałem tam znajomości w związku ze sprawowaniem administracji położonych tam budynków mieszkalnych rodziny Jaugschów, otrzymałem zadanie wyśledzenia przywódców, nawiązania z nimi kontaktu i namówienia ich do zaniechania dalszej działalności oraz rozwiązania organizacji. O wciągnięciuubjej do "Grunwaldu" nie mogło być mowy. Jakkolwiek "Batalion Śmierci" zrzeszał także ludzi, niewątpliwie mogli nam się przydać, to nie było jeszcze na nich w tej fazie wojny zapotrzebowania, a co najważniejsze - zachodziła koniecz-

6111/40

ność zorganizowania ich na zupełnie innych zasadach, co w tej chwili było także przedwczesne. Czy tym zadaniem Roman Dalkowski obarczył poza moją osobą jeszcze kogoś, tego nie wiem. Nie jest to wykluczone. Nie musiał mi o tym mówić, mimo łączącej nas szczerzej przyjaźni. Gdy rozstaliśmy się, żaden z nas nie przypuszczał, że spotkaliśmy się po raz ostatni. Zadania nie wykonałem. Wypadki potoczyły się szybko. Gestapo wiedziało o "Batalionie Śmierci"- jak później wyszło na jaw wiele wcześniej i więcej od nas. Nazajutrz 6 marca nastąpiły liczne aresztowania, kontynuowane dnia następnego, w którym również mnie aresztowano. Dwaj gestapowcy, którzy przybali koło godziny 10⁰⁰ do mego mieszkania pytali się, czy ostanio otrzymałem jakąś korespondencję. Było trochę poczty i tę im pokazałem, ale nie o to im chodziło, tylko o gazetkę. Jak się później dowiedziałem, w celu kolporatażu wysłano dwóch młodych ludzi na prawy brzeg Wisły w poszukiwaniu odbiorców. Udali się do zacnego prof. Zygmunta Moczyńskiego, którego znałem dobrze jako ostatni wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego. Pytali się, jakich zna dobrych Polaków, którym można gazetkę doręczyć. Byli na tyle nierozsądni, że sporządzili listę odbiorców, na ~~której~~ której umieścili moje nazwisko. Listę tę zdobyło Gestapo, zanim dotarła do Romana Dalkowskiego gazetka.

1/10 do...
przebieg...
4.4.45

Niewątpliwie zasługuje na uznanie zapał do walki, zapał do działania, pomyślanego zreszą dość wszechstronnie- jak się później dowiedziałem, i gotowość do ponoszenia ofiar. To jednak nie wystarcza do skuteczności poczynań. Do działań które by mieściły się w ramach możliwości jak np. akcje sabotażu, nie była potrzebna organizacja o charakterze masowym. Rzuca się w oczy niedocenywanie przeciwnika, sprawność jego aparatu państwowego, nie tylko policyjnego- niezrozumienie ryzyka ujawnienia tajemnicy, której trwałość jest odwrotnie proporcjonalna do liczby osób w niej uczestniczących. Sporządzenie nieszczęsnej listy odbiorców gazetki jest dowodem rażącej naiwności.

4.5.45

Dlatego nadal- tak jak od pierwszej chwili- widzę w tej organizacji twór raczej niepożądany, który przyczynił Toruniowi ubytku ludności na skutek aresztowań i nawet egzekucji, nie przyczyniwszy okupantowi w zamian ani strat ani nawet poważniejszych kłopotów. Nie była to właściwie organizacja tajną, choć taką miała być.

Jest jednak rzeczą znamioną, że ja o niej nic nie wiedziałem, mimo że u mnie bywali ~~ją~~ członkowie tej organizacji z racji sprawowanej przeze mnie administracji budynków mieszkalnych rodziny Jaugchów położonych na Podgorzu. Niepotrzebnie wciągnięto do tej organizacji śp. prof. Zygmunta Moczyńskiego. Znałem go dobrze jako ostatni wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego. Godny wysokiego szacunku jako

Moczyński wiceprezes, aytlaq nie wotajenat??

o Moryshim

muzyk, nauczyciel i pedagog nie nadawał się absolutnie do żadnej działalności konspiracyjnej.

Na tym wypada moje wspomnienia zakończyć. Nie przedstawiają one całokształtu ruchu oporu nawet na obszarze samego tylko Torunia w pierwszych sześciu miesiącach okupacji. Mogłem opisać tylko to, co w związku z tym ruchem osobiście przeżywałem. Uczestniczyło w nim sporo osób, o których nawet nie wiedziałem, że przebywali w Toruniu. Jest to zrozumiałe. Swe zamiary względem polskiej ludności a zwłaszcza polskiej inteligencji i całego aktywu społecznego okupant niedwuznacznie ujawnił w pierwszych tygodniach okupacji. Każdy przeto starał się być możliwie niewidzialny.

Jeśli się czyta dzieło Jerzego Ślaskiego "Polska walcząca", to ruch oporu w Toruniu wypada blado. Czy mogło być inaczej? Wszelkie porównania z Warszawą są niestosowne. Warszawa skupiła tyle ludności polskiej w zwartej masie, ile żyło w rozproszeniu między Drwęcą-Notecią a Bałtykiem. Aktyw społeczny Torunia jak i całego Pomorza istniejący przed mobilizacją zachował się zaledwie w stanie szczątkowym, wskutek mobilizacji, ewakuacji, ucieczek i wysiedleń, masowych aresztowań i egzekucji. Nie było ani jednej organizacji z przed wojny, która zachowała swój zarząd i mogła działać. Odwrotnie miała się rzecz w Warszawie, która straty w aktywie społecznym uzupełniła elementem napływowym. Toruń w czasie okupacji miał mniej ludzi zdolnych na przywódców aniżeli w czasie I-szej wojny światowej, mimo że był wtedy оголоcony z 30 roczników mężczyzn powołanych do służby wojskowej. W roku 1919, który dobrze pamiętam, ten aktyw społeczny był wcale liczny. Czytelnik tych wspomnień może sobie oczywiście zadać pytanie, czy założenie "Grunwaldu" w tych warunkach miało w ogóle jakiś sens. Tu wypada zaznaczyć, że kształt i działalność ruchu oporu nie mogła być jednolita ani na całym obszarze państwa ani też na obszarze Pomorza. Co było możliwe np. w Borach Tucholskich nie nadawało się do naśladownictwa w dużym kompleksie lasów wydmyowych ciągnących się od Ołkoczyna po Bydgoszcz, choćby z powodu niedostatecznej- jak na potrzeby ludzkie- ilości wody, tym bardziej że ilość ta przymierzana do potrzeb zwierzyny jest skromna.

Nie zapominajmy też o tym, że gdzie indziej w tych pierwszych 6 miesiącach też niewiele się działo, bo i- podobnie jak u nas- dziać się nie mogło. Przystosowanie się ludności do nowej bardzo ciężkiej sytuacji- w jakiej się znalazła- wymagało czasu. Aby działać, trzeba mieć z czego żyć, nie głodować, nie dygotać z zimna. Dodatkowe trudności spowodowało unicestwienie wszelkich środków komunikacji, i w miarę jak je przywracano, brak dostępu do tych środków dla ludności polskiej.

z Torunia do Torunia
z Pomorza do Pomorza
z Warszawy do Warszawy

do I-go

3/1/ 14

Najłatwiej jest zawsze nie robić nic- nastawić się egoistycznie na ratuj się kto może. Jednakże ospałość, gnuśność i wygodnictwo nigdy nie uchodziły za zalety jednostki ani społeczeństw. Ostatecznie ruch oporu pomimo swej niedoskonałości przysporzył okupantowi sporo kłopotu i zmuszał do użycia wielu ludzi do kontroli wrogo nastawionej ludności polskiej. Nie sądzę też, żeby spowodował straty wśród ludności, których można było uniknąć. Taka ocena mogła dotyczyć jedynie omawianego "Batalionu Śmierci". Jednakże i tu trzeba uznać, że w miarę tego jak przywracano ruch pociągów, a nastąpiło to już w kwietniu 1940, kiedy zakończono odbudowę mostu kolejowego, otwierało się pole działania dla ruchu oporu na Podgórzu, tyle że o innym kształcie, aniżeli wyobrażali to sobie założyciele tej organizacji. Straty zostały spowodowane przez błędy organizacyjne. Trzeba jednak dodać, że nie było ludzi mających doświadczenie w działalności konspiracyjnej. Działalność konspiracyjna na Pomorzu za czasów zaborów miała charakter i warunki zupełnie inne- koncentrowała się na tajnym nauczaniu języka polskiego łącznie z literaturą i historią Polski.

W sytuacjach zawikłanych, w których występuje wiele niewiadomych nie ma idealnych, niezawodnych rozwiązań. Uczestnictwo w wojnie jest zawsze drogą w nieznaną, przed którą nie zawsze można i nie zawsze należy się cofnąć.

przypisy:

1/ Gdy w dniu 12 lutego 1919 policja w Berlinie aresztowała członka bolszewickiej delegacji w jego biurze propagandy, znalazła tam projekt planu ogólnej komunistycznej ofensywy, która miała nastąpić wiosną. Plan ten przewidywał, że równocześnie z wkroczeniem czerwonej armii poprzez Polskę do Niemiec miało wybuchnąć powstanie komunistyczne w Niemczech. Miejsce rządu złożonego z socjaldemokratów Eberta i Scheidemana miał zająć rząd "prawdziwie rewolucyjny", który sprzymierzyłby się z Rosją nad Renem i "imperialistycznym sprzymierzonym" wypowiedział nową wojnę.

Ernst Topitsch "Stalin's Krieg Die sowjetische Langzeitstrategie gegen den Westen als rationale Machtpolitik. str. 26.

Jest to przyczynek do tego jak Lenin pojmował swoją deklarację o uznaniu niepodległości Polski, jak również umiłowanie pokoju.

2/ Wypowiedź Lenina z 6.XII 1920 / po zawieszeniu broni, ale przed podpisaniem ryskiego traktatu pokojowego/ na zebraniu aktywu moskiewskiej organizacji partyjnej Komunistycznej Partii Rosji:

"Aż do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu na całym świecie obowiązuje jako reguła zasadnicza, że należy wykorzystać sprzeczności i przeciwieństwa pomiędzy dwiema ~~grupami państw~~ imperialistycznymi grupami

mocarstw, pomiędzy dwiema grupami państw kapitalistycznych i szczerze wzajemnie przeciw sobie. Jeżeli nie jest możliwe zwyciężyć obydwie, to należy swoje siły tak ugrupować, że obydwie grupy popadną w spory między sobą, albowiem gdy dwaj złodzieje się spierają, a ucziwy staje ~~tych~~ się tym trzecim ~~ś~~ śmiejącym się. Skoro tylko staniemy się dostatecznie silni, aby pokonać cały kapitalizm, natychmiast chwycimy go za gardło.... w każdym razie byłoby rzeczą najkorzystniejszą, gdyby mocarstwa kapitalistyczne uwikłały się w wojnę między sobą. Jeżeli jesteśmy zmuszeni tolerować takich hultajów jak kapitalistyczni złodzieje, z których każdy ostrzy nóż przeciw nam, to jest naszym bezpośrednim obowiązkiem skierować te noże nawzajem przeciw sobie.

ibidem str. 24/26

3/ ibidem okładka książki



Toruń w pierwszych sześciu miesiącach okupacji 1939/40

Nastroje ludności i ruch oporu

Wybuch II-giej wojny światowej zastał mnie w Toruniu, w moim miejscu ~~miejscu~~ urodzenia (1907), a następnie miejscu zamieszkania od października 1919. W Toruniu ukończyłem gimnazjum (r. 1924), odbyłem aplikację sądową, a od roku 1933 wykonywałem zawód adwokata.

Z agresją niemiecką ludność rodowita Pomorza i Wielkopolski liczyła się od dawna. Panowało wśród niej dość powszechne przekonanie, że jest to tylko kwestia czasu. Mając z racji swej dobrej znajomości języka niemieckiego dostęp do prasy i w ogóle do wszelkiego piśmiennictwa niemieckiego a także radia, wreszcie kontakty osobiste z Niemcami, wiedzieliśmy aż nazbyt dobrze, że społeczeństwo niemieckie w swej masie nie pogodziło się z utratą obszarów na wschodzie Rzeszy Niemieckiej na skutek przegranej w roku 1918 wojny światowej. Była to postawa wszystkich klas, nie tylko posiadających. W stopniowym montowaniu agresji uczestniczył więc cały naród niemiecki. Agresja miałaby prawdopodobnie nieco inne oblicze, gdyby rządów nie sprawował Hitler, i była by też może nastąpiła w innym czasie. Od roku 1918 nie było jednak takiego momentu, w którym naród niemiecki agresji się odrzekł. Przygotowania były prowadzone przez wszystkie rządy, niekoniecznie jednakowo, ale zawsze konsekwentnie, zwłaszcza pod względem propagandowym. Nie zaniedbano niczego, aby w stosownym momencie agresja znalazła aprobatę całego narodu niemieckiego, również tej jego części, która rozproszona była po całym świecie, a więc także zamieszkałej w Polsce, a nadto co najmniej zrozumienie opinii publicznej świata. Cel ten został w pełni osiągnięty. Nawet komuniści niemieccy, jak później miałem okazję osobiście przekonać się o tym w obozie koncentracyjnym w Dachau - zajmowali w tej sprawie stanowisko nacjonalistyczne. Nam Polakom, a szczególnie inteligencji polskiej zarzucali, że brakiem uległości wobec żądań Hitlera zwiniliśmy wybuch wojny. W ich mniemaniu nie Niemcy lecz Polacy ponosili odpowiedzialność za wybuch wojny. Odnosili się z tego powodu do nas w sposób nader dokuczliwy:

Oczywiście w tak licznym narodzie nie brakowało ludzi umiejacych myśleć którzy sobie dobrze zdawali sprawę z tego, że klęska w roku 1918 nie była tak wielka, i że jakkolwiek traktat wersalski uszczuplił terytorium Rzeszy o ca 67000 km² (z 540000 km² do 472000 km²) czyli o niecałe 13%, a potencjał gospodarczy i ludnościowy o niecałe 10%, Rzesza Niemiecka pozostała mimo mimo przejętej w r. 1918 państwem potężnym i zamożnym. Stanowili oni jednak

3/11/12

jednak małą mniejszość, która nie mogła niczego wskórać, a nawet publicznie nie mogła ujawniać swych poglądów i to już przed rokiem 1933, czyli dojszcie do władzy Hitlera, co nie wyklucza, że w oficjalnych oświadczeniach poszczególnej mężowie stanu - niejako dla dobrego tonu - odrzekali się wojny.

Powszechna aprobata dla wojny ^{re}windykacyjnej nie oznaczała ^apowszechnej aprobaty metod zbrodniczych stosowanych wobec Polaków. W taką aprobatę nawet sama ekipa rządząca III-cią Rzeszą nie wierzyła, i metody te trzymała w tajemnicy przed własnym narodem tak dobrze, jak się tylko dało.

Mniej więcej od kwietnia 1939, po u^{reszty}karzeniu Czechosłowacji, odczuwano powszechnie, że pokój wisi na włosku, że wybuch wojny jest bliski. Natomiast przebieg wojny nikt bezbłędnie przewidzieć nie umiał. Zdawano sobie sprawę wśród rodowitych Pomorzan i Wielkopolan ze znacznej bardzo przewagi III-ciej Rzeszy pod względem militarnym, gospodarczym, a także pod względem zdolności organizacyjnych. Wierzono jednak powszechnie, że III-cia Rzesza stanie wobec zwartej koalicji Wielkiej Brytanii, a praktycznie Imperium Brytyjskiego, Francji oraz w końcu Stanów Zjednoczonych Ameryki, i podobnie jak w pierwszej wojnie światowej, ulegnie przewadze potencjału ludnościowego, gospodarczego i w końcu militarnego tych mocarstw pomimo początkowych zwycięstw.

Nie brakło więc ludzi, którzy liczyli się z okupacją Pomorza, jakkolwiek nie przypuszczano, że nastąpi to po 8 dniach wojny. Nie przewidywano też, że działania wojenne regularnych wojsk potrwać tylko niecałe 40 dni. Zakładając, że Związek Radziecki zachowa neutralność, nie liczone się z wkroczeniem na obszar państwa polski wojsk radzieckich w dniu 17 września 1939, i tym samym wojny na dwa fronty, choć w moim środowisku rodzinnym zdawano sobie sprawę z tego, że obydwa państwa zaborcze, a nie tylko same Niemcy, przejawiały dążności do przywrócenia stanu rzeczy, który istniał przed przegraną przez nie I-szą wojną światową. Jako wyraźny przejaw tych dążeń uchodził traktat w Rapallo z 16.IV.1922, mocą którego Związek Radziecki ułatwił Niemcom obejście klauzul traktatu wersalskiego, ograniczających ich zbrojenia (między innymi zakaz posiadania broni pancernej)

Ta ocena dążeń sowieckich okazała się o tyle mylna, że dążenia te sięgały znacznie dalej, i że ujawnił je Lenin już w latach 1919 i 1920.

Napaść hitlerowskich Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 umożliwiona została - i co więcej wyreżyserowana została przez Stalina - drogą układu Mołotow-Ribbentrop jako akt długofalowej strategii, zmierzającej do podboju świata kapitalistycznego, dotąd jeszcze nieopanowanego przez Moskwę

strategii, która od początku skierowana była przeciw wielkim demokracjom zachodnim jak Wielka Brytania, Francja i USA, i która z niedojącą się wprowadzić^W błąd konsekwencją także po roku 1945 była kontynuowana³ albo nawet nadal jest kontynuowana, jeżeli Gorbaczow pozostał wierny doktrynie Lenina.

Agresję sowiecką rozpoczętą w dniu 17 września 1939 oficjalna historiografia polska, zmuszana systematycznie do trzymania się wersji sowieckiej, potraktowała bardzo pobieżnie. A przecież ona to zważyla na dalszym przebiegu wojny polsko-niemieckiej w sposób zasadniczy. Wojna mogła się toczyć jeszcze przez wiele tygodni na obszarach wschodnich II-giej Rzeczypospolitej, Wskutek zawodności wszelkiego sprzętu motoryzacyjnego w tym także pancernego na piaszczystych bezdrożach i podmokłych terenach piechota niemiecka, pozbawiona wydatnego wsparcia tym sprzętem i zmuszona do walki w terenie sobie nieznanym, nie miałaby tej druzgocącej przewagi, i ponosiłaby ogromne straty. Jest rzeczą wątpliwą, czy ofensywa niemiecka przeciw Francji w maju 1940 byłaby w ogóle możliwa nie tylko z powodu strat w sprzęcie i ludziach, ale także z powodu braku ropy sowieckiej.

Oczywiście nie licząno się z tym, że alianci zachodni nie udzielą nam żadnej pomocy choćby drogą ofensywy na zachodniej granicy Niemiec, a jeszcze mniej z tym, że zostaną pokonani w maju i czerwcu 1940 w czasie takim samym jak my.

Nie przewidywano też, że alianci zachodni będą mieli-inaczej niż w I-szej wojnie światowej-dalszego jeszcze przeciwnika mianowicie Japonię. Jej potencjał ludnościowy, gospodarczy i militarny nie był słabszy od potencjału III-ciej Rzeszy, a o ile idzie o marynarkę wojenną, wyraźnie go przewyższał. Temu przeciwnikowi zawdzięczamy podział zasobów i sił zbrojnych aliantów zachodnich na odległe bardzo od siebie i tych krajów dwa teatry wojny, i w następstwie tego znaczne bardzo przedłużenie wojny w Europie, czego historiografia polska również nie uwypukla, jakkolwiek obydwa państwa nieprzyjacielskie zostały pkonane prawie równocześnie. Wypada jednak dodać, że upadek Japonii już w sierpniu 1945 spowodowany został ~~wzrysem~~ zrzutem 2 bomb atomowych na Hirosz imę i Nagasaki. Gdyby nie te 2 bomby atomowe, działania wojenne, które miałyby podobny przebieg jak lądowanie w Normandii i walki we Francji, pochłonełyby u samych Japończyków więcej ofiar, nawet wśród ludności cywilnej, niż spowodowały te 2 bomby atomowe. Mimo wszystko z dwojga zła wybrano mniejsze. / Tak też to ocenił Winston Churchill w swoich pamiętnikach/.

Toruń w sierpniu 1939 prezentował się z gołą inaczej aniżeli w dniu 18 stycznia 1920, kiedy uwolniony został z pod jarzma pruskiego zaborcy, oczywiście też wiele inaczej aniżeli ~~aniżeli~~ teraz w. r. 1987, kiedy wspomnienia te piszę. Rozbiórce uległy wały i bramy, miasto rozbudowało się, a ludność z niecałych 50000 wzrosła do 75000 mieszkańców, częściowo wskutek włączenia Podgórza, Rudaku i Stawek. Element polski uzupełniony został w okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach 20-tych napływem rodaków z Małopolski Zachodniej i Wschodniej, z Ziemi Wschodnich, a także przez kresowców pochodzących z dawnych ziem Rzeczypospolitej, pozostawionych w granicach Związku Radzieckiego, wreszcie przez reemigrantów z Niemiec i Stanów Zjednoczonych a nawet Syberii. W tym samym czasie element niemiecki zmalał liczebnie. ^{Część} wskutek zatrzymania obywatelstwa niemieckiego musiała Polskę opuścić. Trzeba jednak podkreślić, że był to element ^{na wsi} gospodarczo bardzo prężny, a więc przedsiębiorcy, kupcy, właściciele gospodarstw rolnych średnich i wielkich, a w miastach wielu kamieniz.

Pomimo pewnego dystansu pożyte z tym elementem układało się poprawnie, co wyrażało się choćby w tym, że ^{na wsi} w ramach stosunków sąsiedzkich zapraszano się wzajemnie na polowania. W połowie sierpnia 1939 myśliwi niemieccy uczestniczyli w konkursowym strzelaniu do rzutek zorganizowanym przez Polski Związek ~~Hiznik~~ Łowiecki. (Ięszą nagrodę zdobył hr. von Alvensleben, syn ordynata na Ostromecku, żonaty z panną von Kries ze Sławkowa, później -szy morderca wielu Polaków) A przecież nie mieliśmy żadnych złudzeń co do tego, że ich pragnieniem był powrót do Rzeszy Niemieckiej, podobnie jak ongiś po naszej stronie istniało pragnienie powrotu do granic z r. 1772 w przypadku odzyskania niepodległości.

Część tego elementu uczestniczyła w przygotowaniach do dywersji zbrojnej, a następnie nawet w działaniach zbrojnych. Te przygotowania - w znacznym stopniu wiadome władzom, - spowodowały internowanie bezpośrednio przed wybuchem wojny wielu osób narodowości niemieckiej, podejrzanych o uczestnictwo w organizacjach dywersyjnych. Słuszność tej decyzji potwierdziła też potyczka z dywersantami na pograniczu z Grębocinem, zakończona ich porażką i dużymi stratami wskutek nieudolnego dowodzenia. O potyczce tej dowiedziałem się w środę 6.09.39 z okazji ostniej bytności w kawiarni w wolnym jesp - cze Toruniu od spotkanego tam osobiście mi znanego podchorążego, który wal - kę tę stoczył jako dowódca plutonu rezerwowego batalionu 63 pp. (Poległych Niemców zaliczono później do pomordowanych!)

Popełniono jednak wielki błąd polegający na tym, że pilnowanie i eskortowanie kolumn internowanych Niemców powierzono elementom młodocianym z przysposobienia Wojskowego (pod dowództwem kpt. Drzwieckiego) Obydwaj z ojcem byliśmy zdania, że element młodociany do takiego zadania się nie nadaje ze względu na brak potrzebnego rozsądku, skłonności do przesadnego poczu -

swej władzy, braku wyrozumiałości dla trudu osób starszych, którym przecież należało zaoszczędzić upokorzenia powodowanego obowiązkiem posłuchu wobec wyrostków.

Założywszy nawet, że ten młodociany element nie zawsze zachował się poprawnie, szczególnie w chwilach popłochu sianego przez lotnictwo nieprzyjacielskie, - były skargi - to jednak nic nie uzasadniało uczestnictwa miejscowych Niemców w zbrodniczych akcjach - rzekomomo odwetowych - osławionego "Selbstschutzu".

Nie wszyscy miejscowi Niemcy odnosili się do Polaków w sposób nienawistny. Moi przedwojenni klienci niemieccy próbowali mi pomóc - co prawda bezskutecznie - w wydobyciu się z fortu VIII-go, gdzie przebywałem w areszcie. P rzykładem dużej życzliwości była też postawa pani Weese, wdowy po słynnym fabrykancie pierników. Mój późniejszy szwagier ks. Wiktor Lewandowski, proboszcz w Chełmoniu, uniknął śmierci a co najmniej aresztowania na skutek życzliwego ostrzeżenia patroha parafii p. von Kries, ze Sławkowa. Nie słyszałem też skarg na Niemców Bałtyckich.

Kłęska armii "Pomorze" - nikt nie przypuszczał, że armia ta zostanie pobita tak szybko - spowodowała ewakuację urzędów i urzędników wraz z rodzinami, a także rodzin zawodowych wojskowych. Resztę ludności ogarnęła panika, w następstwie czego Toruń do czwartku dnia 7 września, kiedy wczesnym rankiem wysadzono w powietrze mosty na Wiśle, opustoszał z ludności. Ulice przedstawiały widok miasta wymarłego.

Tegoż dnia popołudniu czołówka niemiecka wtargnęła do Torunia, docierając do Rynku Staromiejskiego. Do zebranych tam gapiów padła seria z karabinu maszynowego, ponieważ na ulicy Szerokiej rzekomo ktoś strzelił do Niemców. Takie były pogłoski. Ostateczne zajęcie Torunia ~~xxx~~ nastąpiło w piątek 8 września przez jednostki z dywizji 218 z Berlina.

Ludność polska, która uciekła z Torunia, stopniowo wracała. Wystarczyło jednak kilka tygodni, aby skład ludności polskiej upodobnił się do tego, jaki istniał w dniu 18 stycznia 1920. Napływowy element polski, stanowiący znaczną część aktywu społecznego, nie powrócił bądź został wysiedlony. Luki wypełniali Niemcy z Gdańska/wrócił stamtąd słynny zawodowy oszust Wiktor Klewe w mundurze SA/, z Rzeszy, z krajów bałtyckich zagarniętych przez Związek Radziecki i z Besarabii (na mocy niemiecko-sowieckiego układu). Administrację miasta przejął personel administracyjny miasta Fürth, które zostało wcielone do Norymbergi. Wskutek tych przemian nie mieszkaliśmy prawie nigdzie

3/11/21

w zwar^{tej} masie sami, lecz gęsto przeplatani rodzinami niemieckimi, i to nie tylko w samym Toruniu. Ten sam proces miał miejsce na wsi pomorskiej, a w szczególności podtoruńskiej.

W administrowanym przeze mnie budynku Stanisława Jaugscha, znanego fabrykanta bekonów, doskonałych wędlin i konserw mięsnych, położonym przy ul. Bydgoskiej 54, w którym mieszkałem, zakwaterował się sztab "Panzerabwehrabteilung 218" bez kancelarii. Nadto zakwaterowało się w tym budynku 2 oficerów SS z Gestapo (jednym z nich był słynny Sobotka) - ~~na~~ oraz kapitan żandarmerii Grenz.

Z do^{wódcę} dywizjonu przeciwpancernego majorem Hassem popadłem w zatarg. Mimo że jego patent oficerski pochodził od Wilhelma II, był nietaktowny. Gdy pewnego razu na gwałt czegoś ode mnie zażądał - a trafiało się to bardzo często, - powiedziałem jego ordynansowi, którego do mnie przysłał "proszę powiedzieć panu majorowi, że nie jest jego chłopcem do posyłek". Za dzień czy dwa zjawili się u mnie dwaj czy ^{em} trzej SS-manni, ale na szczęście nie zastali mnie. Przeniósłem się na Jakubskie Przedmieście, gdzie zamieszkałem kilka tygodni u rodziny mego zawsze mile wspomnianego towarzysza polowań kapitana Czesława Ranka (który zmarł w Niemczech w kilka tygodni po zakończeniu działań wojennych)

Kapitan Grenz, zawsze taktowny i uprzejmy przynajmniej wobec mnie, zapytał mnie ~~le~~ kiedyś, jak wyobrażam sobie koniec tej wojny, kto będzie zwycięzcą? Odpowiedziałem mu z uśmiechem: "Pan Kapitan musi wierzyć, że zwyciężą Niemcy". Na to mi odrzekł "w co ja mam wierzyć, to ja wiem, jestem ciekaw pańskiego zdania, proszę mówić swobodnie". Odpowiedziałem mu na to: Istnieje porzekadło niemieckie "dużo psów to śmierć zajaca" Jabył je trochę uzupełnił "i niedźwiedzia także". Niemcy odniosą jeszcze wiele zwycięstw, ale w końcu ~~zajdą~~ wystarczającą ilość nieprzyjaciół, by zostać w ~~końcu~~ pokonani." Na to nic nie odpowiedział. Na twarzy widoczne było wrażenie, które na nim moją odpowiedź zrobiła. Popadł w zadumę. Rozstaliśmy się jednak dobrze (Grenz także nie mógł mieć patentu oficerskiego od Hitlera)

Kilka dni wojny nie tylko były początkiem wielkich zmian w składzie ludności. Bomby niewielkie wyrządziły szkody, ale - jak wspominałem obydwa mosty były zburzone. Wprawdzie Niemcy natychmiast przystąpili do odbudowy, zatrudnili przy tym wielu polskich robotników. Odbudowa wymagała jednak dłuższego czasu. Miasto przeto było rozdarte. Komunikacja z Podgórzem, Rudakiem i Stawkami była bardzo utrudniona. Poprawę przyniosła rychła

i ciężka zima, która Wisłę pokryła grubą powłoką lodu, po której bezpiecznie jeszcze na początku marca 1940 jeździły samochody ciężarowe. Nieczynne były tramwaje, a nadto połączenia telefoniczne, co razem z bardzo głębokim śniegiem utrudniało wszelkie kontakty.

Klęskę wrześniową ludność polska Torunia przyjęła w nastroju przygnębienia. Nastroj ten pogłębił ciężki los, jaki zgotowała jej ta klęska, bieda i okrucieństwa hitlerowskie. Wierząco jednak powszechnie, że jest to klęska chwilowa, że ostatecznym wynikiem tej wojny będzie zwycięstwo. Wielu tylko wierzyło, że klęska wrześniowa pogrążyła naród w trwałą niewolę wskutek definitywnego unicestwienia państwa. Część z nich od razu zgięła karki, ile się dało, zmieniając pospiesznie pisownię swoich nazwisk polskich.

Odseparowali się od reszty społeczeństwa polskiego, i na odwrót społeczeństwo polskie odseparowało się od nich..

Niepokój jednak budziła sytuacja wytworzona na obszarach zagrabionych przez Związek Radziecki, stanowiących ponad połowę powierzchni Rzeczypospolitej w wyniku układu niemiecko-radzieckiego z sierpnia 1939 (Molotow-Ribbentrop) i bardzo niedobre wieści o losie zamieszkałych tam rodaków, nie lepiej traktowanych od nas, co bardzo przeżyście wskazywało na nie

tylko ścisły sojusz między tymi dwoma nieprzyjaciółmi, lecz także zamiar ostatecznej inkorporacji tych ziem do Związku Radzieckiego. Zresztą Niemcy chętni się współdziałaniem Związku Radzieckiego przy czwartym rozbiore polski, jak to określił major Hass, a także rozległą współpracą gospodarczą, zwłaszcza dostawami ropy naftowej. Oczywiście nikt nie przewidywał wtedy, że dwa mocarstwa znajdą się niebawem w stanie wojny między sobą.

Narazie Związek Radziecki nie zadawałając się zaborem ziem polskich był ~~zajęty~~ zajęty pochłanianiem i urządzaniem na modłę komunistyczną obszarów ^{utraczonych} przez Imperium rosyjskie na skutek I-szej wojny światowej, t.j. państw bałtyckich Estonii, Łotwy Litwy oraz wojną przeciw Finlandii, którą także chciał ujarzmić. Stalin wydawał się być w zupełności zadowolony - przy najmniej narazie, i wojna przeciw III-ciej Rzeszy nie była mu wtedy w głowie. Nie stać go też było na rozpoczęcie tej wojny. Na to Niemcy były wtedy za silne.

Wypada jeszcze wspomnieć, jak ludność Torunia ustosunkowała się do swego rządu. Po przewrocie majowym w r. 1926 do powstałych jako rezultat tego przewrotu kolejnych rządów ludność Torunia była nastawiona przeważnie opozycyjnie. Ostatni Wojewoda Pomorski Władysław Raczkiewicz, później

1/10/33

Prezydent Rzeczypospolitej z autorytetem osobistym doprowadził do znacznego złagodzenia nastrojów opozycyjnych. (Zresztą - jak się później dowiedziałem od spotkanych w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen arystokratów francuskich - oboje pp. Raczkiewiczowie cieszyli się wysokim szacunkiem także w Anglii) Społeczeństwo jednak doznało zawodu wskutek niepowołania na czas wojny rządu koalicyjnego. Nie obciążało ono jednak wyłączną odpowiedzialnością za klęskę wrześniową rządu i systemu, jak to czyni obowiązująca oficjalna historiografia. Dostrzeżono błędy i braki w przygotowaniu kraju do wojny - w planach ewakuacji zagrożonych obszarów, w samej mobilizacji. Jednakże nie zarzucano rządowi, a zwłaszcza ministrowi Beckowi wadliwego wyboru sojuszników w szczególności przez odmowę ^{wstąpienia} sojuszu wojskowego ze Związkiem Radzieckim, do którego zresztą próbowała doprowadzić dyplomacja aliantów zachodnich. Za słuszną też uznano odmowę zgody na przemarsz wojsk radzieckich na pomoc Czechosłowacji we wrześniu 1938, ponieważ w ten sposób pierwszym i głównym kierunkiem natarcia niemieckiego stałaby się Polska. Natomiast krytykowano go za ~~klęskę~~ klęskę przeciw Czechosłowacji na początku października 1938, jednak nie dlatego, że Zażalenie się nam nie należało, lecz dla tego, że krok ten nie mógł liczyć na zrozumienie u naszych sojuszników zachodnich.

Związek Radziecki nie budził zaufania ani u ówczesnej ekipy rządzącej Polską ani u większości społeczeństwa polskiego, - a chyba najmniej u społeczeństwa Pomorza, Wielkopolski oraz Śląska. Obawiano się, że jeżeli wojska radzieckie wpuszcą się na obszar polski, to już tego obszaru dobrowolnie nie opuszczą, przeprowadzą przewrót komunistyczny z takimi właśnie następstwami, jaki przeżyliśmy i przeżywamy. Nie potrzeba było na to żadnej zorganizowanej propagandy. Wielu Pomorzaków, Wielkopolan i Ślązaków uczestniczyło w lutym 1918 w ofensywie niemieckiej, odbyło mimowoli podróż krajoznawczą po rozległych obszarach Ukrainy i Rosji ogarniętych rewolucją, i wrócili stamtąd pełni wrażeń ujemnych z mocnym przekonaniem, że absolutnie nie stamtąd nie nadaje się do recepcji. Wśród nich był mój ojciec.

Wprowadzenie komunizmu oznaczało oderwanie kultury polskiej od jej głównych korzeni przez ateizację, uniecznienienie ziemiaństwa i ograniczenie związków z zachodem. Nadto ludzie umiejący myśleć kategoriami ekonomicznymi, wiedzieli, że komunizm przyniesie zcentralizowanie inicjatywy gospodarczej, dotychczas rozproszonej na wielotysięczną masę przedsiębiorców wszelkiego rodzaju w aparacie partyjnym i państwowym.

Zastrzeżenie inicjatywy gospodarczej dla biurokratów, nie oznaczających się ani pomysłowością, ani zdolnościami organizacyjnymi, a za to przeważnie powolnością, brakiem decyzji i asekuranctwem, a także wygodnictwem i nieuctwem musiało zakamować tempo rozwoju gospodarczego, tak że pozostajemy coraz bardziej w tyle za państwami kapitalistycznymi. Argumentacja propagandy komunistycznej, przyjmującej do porównania stan gospodarki przed 31.VIII.1939 ze stanem aktualnym jest demagogią, ponieważ zakłada, że zachowanie ówczesnego systemu nie pozwoliłoby na rozwój, że ówczesny system nie uległby żadnym przemianom. A tymczasem w okresie od listopada 1918 do 31.VIII. 1939, pomimo że pierwsze dwa lata wcale nie były okresem pokoju, biorąc pod uwagę ogromne zniszczenia wojenne na całym obszarze państwa z wyjątkiem 3 województw zachodnich i ówczesny stan cywilizacji w całej Europie jako stan wyjściowy, zrobiono znacznie więcej - i dodajmy prawie bez zniszczeń ekologicznych i przy minimalnym zadłużeniu zagranicznym. Nie było w świecie rozważań nad celowością ogłoszenia bankructwa Państwa. Od 28.IV.1924 mieliśmy solidny pieniądz, stanowiący niezbędny warunek racjonalnej gospodarki i oszczędzania.

Panowała przecież także powszechna opinia, że po wojnie musi nastąpić zmiana systemu politycznego, przede wszystkim jego zdemokratyzowanie, oraz że system ekonomiczny ulegnie zmianie w oparciu o doświadczenia wysoko rozwiniętych krajów zachodnich. Nie spotkałem ludzi, którzy akceptowali wzory radzieckie, dostosowane do odmiennej psychiki ludów tego ogromnego kraju. Jesteśmy przecież społeczeństwem o całkiem innej kulturze wyrosłej z zachodniego chrześcijaństwa, żyjącym na małej, ciasnej przestrzeni o skromnych bogactwach naturalnych.

Na takiej płaszczyźnie stosunków ludnościowych i nastrojów zaczęły się tworzyć już w pierwszych tygodniach okupacji grupy oporu, opisane szczegółowo przez ówczesnego ppułk. Konrada Ciechanowskiego w jego pracy doktorskiej "Ruch oporu na Pomorzu 1939-1945". Ponieważ autor ma bez porównania więcej informacji na ten temat - jest zawodowym historykiem - wypada mi się ograniczyć do paru szczegółów wybitnie toruńskich.

Osobiście znalazłem się od pierwszych dni października 1939 w tajnej organizacji oporu "Grunwald". Komendantem na Dowództwo Okręgu Korpusu/ był Edward Schneider, a jego zastępcą Roman Dalkowski, obydwaj wyznaczeni przez Sztab Główny (organizatorem był mjr. Cyrkiewicz) Obydwoh znałem dobrze. Zbliżyły nas do siebie zainteresowania myśliwskie. Edward Schneider

3/11/25

syn znanego w Toruniu Przedsiębiorcy budowlanego /~~z toruńskiego~~ jest kościół Chrystusa Króla na Mokrem/ był z zawodu pracownikiem elektrowni. Roman Dalkowski był znanym i powszechnie szanowanym kupcem, prowadzącym wraz z małżonką Marią pracownię haftów artystycznych, z której wojsko otrzymało znaczną ilość swych sztandarów. Jeden z nich był prezesem, drugi wiceprezesem Związku Podoficerów Rezerwy. Obydwaj oznaczali się zmysłem praktycznym, zdolnościami organizacyjnymi, trzeźwością umysłu, łatwością dostrzeżenia ryzyka i jego oceny. Tym chyba tłumaczy się fakt, że okupant nie trafił na ślad istnienia Grunwaldu w Toruniu na tutejszym terenie, lecz w gadatliwej Warszawie, a aresztowania, które objęły moją osobę w dniu 7 marca 1940 a Edwarda Schneidera w kwietniu tegoż roku, były przypadkowe bez żadnego związku z istnieniem tej organizacji w Toruniu. Masowe aresztowania w dniach 6 i 7 marca 1940 były następstwem wykrycia przez Gestapo innej organizacji oporu, mianowicie "Batalionu Śmierci", która zawiązała się na Półgórzu, i do której wypadnie mi jeszcze powrócić-

Mocną stroną Grunwaldu było to, że nie dążył do nadmiernej rozbudowy organizacji ponad aktualne potrzeby. Trwałość tajemnicy jest bowiem co najmniej odwrotnie proporcjonalna do ilości osób, które w niej uczestniczą. Ze względu na priorytetową konieczność utrzymania tajemnicy nie było wśród członków t. zw. trunkowych ani też kobiet, na ogół skłonnych do zwierzeń. Nie wtajemniczano nikogo z naszych rodzin. Mimo wszystko, gdy jesienią zawiązała się na Mokrem samorzutnie jeszcze jedna organizacja, której przywódcą był por. Zakrzewski, - którego nie znałem - nie wiem nawet czy było to jego prawdziwe nazwisko - najlepszą rzeczą, jaką można było zrobić, była fuzja.

Przestrzegano też zasady, aby nikt nie wiedział więcej o organizacji aniżeli to, co było mu potrzebne do wykonania zadań. Stąd nie znałem nawet 10 członków. Oprócz Romana Dalkowskiego, który wciągnął mnie do organizacji, znałem jako członków jego brata kpt. Leona, Edwarda Schneidera, jego brata Danzega i dr. Żurawskiego, nadto Norberta Jaugscha wówczas ppor rez., którego wciągnąłem do organizacji. Norbert Jaugsch musiał wkrótce z Torunia uchodzić) Nikogo więcej nie poframię sobie przypomnieć.

Działalność Grunwaldu w okresie mojego członkostwa t.j. do 7.III.1940 była dość skromna, dostosowana do położenia wojennego, warunków lokalnych i ograniczonych możliwości osobistych jego członków. O działalności poza Toruniem ^{nie} żadnych informacji zgodnie z wyżej wspomnianą zasadą.

W zakresie wyznaczonego głównego zadania t.j. opanowania w ciągu kilku godzin miasta w celu zapobieżenia zniszczeniu i ograbieniu miasta na wypadek wycofywania się Niemców - przygotowano odpowiedni plan.

Dla opanowania każdego poszczególnego obiektu wyznaczona została oddzielna grupa operacyjna o określonej liczebności. Ponadto przewidziano patrole. Wyznaczono dowódców tych grup, którzy mieli sformować ~~te~~ ^{te} grupy, skoro taki rozkaz zostanie wydany. Tymczasem mieli się rozglądać w swoim środowisku, kogo w danym razie do swej grupy zwerbować. W żadnym wypadku nie było im wolno zwierzyć się komukolwiek z przynależności do organizacji oraz swojej funkcji.

Uczestniczyłem w jednej odprawie dowódców, która się odbyła w późne jesienne popołudnie na strychu budynku gospodarczego, wchodzącego w skład nieruchomości Schneiderów przy ul. Grudziądzkiej, do którego wchodziło się po cienku po drabce. Odprawa ~~krwała~~ ^{krwała} krótko ze względu na godzinę policyjną. (18^{ty})

Grunwald w tym czasie nie miał jeszcze uzbrojenia do tego rodzaju akcji. Ale też nie wszystkie grupy operacyjne musiały mieć pełne uzbrojenie. Na przykład dla mojej grupy - nie pamiętam już, ilu miała liczyć ludzi, przypuszczam, że nie więcej jak 10, która miała zająć więzienie i gmachy sądowe, nie przewidywano konieczności zwalczania zacieklego oporu.

Wczesne opracowanie planu, który został tak dobrze ukryty przez śp. Romana Dalkowskiego, że po wojnie udało się go odnaleźć, miało ten skutek, że przynajmniej wiadoma była liczba ludzi potrzebnych do opanowania Torunia w ciągu kilku godzin. O ile sobie przypominam, mowa była o 2200. Liczba ta jednak nie wystarczała do utrzymania oswobodzonego miasta w przypadku niemieckiego przeciwdzierzenia.

Była ona przedmiotem naszej stałej troski. Bardzo niepokojący bowiem był ciągły ubytek polskiej ludności na skutek wysiedleń, aresztowań i egzekucji. Straty Torunia w pierwszych 6 miesiącach okupacji były bowiem procentowo wyższe - zresztą jak na całym Pomorzu - aniżeli w Warszawie za cały okres wojny, wyjąwszy powstanie. Stosunek ilościowy Polaków do Niemców kształtował się coraz korzystniej dla tych ostatnich, - i to także wskutek napływu elementu niemieckiego z Rzeszy, Gdańska oraz z krajów Związku Radzieckiego, o czym była mowa, przyczym warto dodać, że najmniej groźni byli Niemcy Bałtyccy. Mogło więc w krytycznym momencie nie starczyć mężczyzn, zdalnych do uczestnictwa w tego rodzaju akcji zbrojnej.

Temu rozwojowi nie byliśmy w stanie przeszkodzić inaczej, jak unikając wszystkiego, co mogłoby ^{okupanta} pobudzić do masowych akcji represyjnych. Zresztą rychła i bardzo ciężka zima, - jeszcze w marcu samochody ciężarowe przeprawiły się przez Wisłę po lodzie - głęboki i niedyskretny śnieg, wczesna godzina policyjna a w końcu niemałe kłopoty osobiste w związku ze skąpymi środkami utrzymania, z brakiem opału i ogrzaniem mieszkań/będąc zaopatrzoną

3/1/27

w opał na całą zimę musiałem odstąpić znaczną część tym, którzy byli mniej przezorni) oraz obserwacja mieszkających wśród nas Niemców ograniczały działalność, która wymagała poruszania się po mieście i terenie. Przyt istniała tylko komunikacja piesza.

Jeszcze w chwili naszego jesiennego zebrania na strychu budynku gospodarczego Schneiderów panował optymizm co do czasu trwania tej wojny. Przypuszczano, że rok 1940 przyniesie jej koniec. Ale w krótkce złudzenia prysły, gdy zradia BBC dowiedzieliśmy się, że Wielka Brytania przystępuje do szkolenia wielkiej liczby lotników w Kanadzie, które trwać miało 2 lata. Oznaczało to, że alianci zachodni nie mają przewagi nad lotnictwem niemieckim, i że stąd działania ofenzyne w wielkim stylu nie będą możliwe wcześniej jak w r. 1942.

Tak więc Grunwald po kilku tygodniach istnienia musiał się nastawić przede wszystkim na długotrwałe przetrwanie i zachowanie w jakimś stopniu gotowości do wykonania zadań, które upływ czasu i wypadki wojenne mogły narzucić. Ograniczono się więc do cichej niewidocznej działalności wywiadowczej. Rezultaty były raczej skromne. Nie tylko nie wiedzieliśmy o wszystkim, co się dzieje w mieście. Wieści docierały do nas za późno, o czym jeszcze będzie mowa. Nie brakło jednak tego, co możnaby określić mianem pomocy społecznej. U^{zyska}liśmy ^{w Krakowie} dla zagrożonych aresztowaniem punkt przerzutu na Węgry. ^{Jednak} nigdy nie dowiedziałem się ^{o tym}, że punkt ten został przez kogośkolwiek wykorzystany. Trzeba jednak pamiętać o tym, że ^zima do tego rodzaju przedsięwzięcia się nie nadawała, przynajmniej dla ludzi nieobytych z górami.

Rozwinęła się natomiast samorzutna niezorganizowana działalność wielu osób, zmierzająca do umożliwienia przetrwania, i to jeszcze jesienią. Kradziono czy fałszowano kartki żywnościowe, prądziły (Bezugsschein) na różne towary. Wybił się tą działalnością zmarły w lutym 1986 Bernard Domżański. Z domu pp. Dalkowskich szły spore kosze żywności (kanapki) do obozu jeńców polskich osadzonych na fortach, wiezione przez dzieci ^{na}bankami. Dochodziły też do mnie wieści o licznych aktach małego sabotażu przy odbudowie mostu. Na dnie Wisły znalazła się niewspółmierna ilość narzędzi.

Postawa społeczeństwa polskiego wobec okupanta była ^{na}jednolita, podklasowa i ponadpartyjna. Odżyły pod tym względem tradycje z lat poprzedzających odzyskanie niepodległości, będących wtedy jeszcze w świeżej pamięci. Takie samo było oblicze ruchu oporu. Nie dyskutowano o tym, co będzie po wojnie, przynajmniej w moim środowisku. Panowała jednak powszechna zgodność ^{na} poglądów

nie
 codo tego, że wróci to, co byłą i w ciężkiej próbie wojennej nie zdało egzaminu t.j. monopol władzy tak zwanej sanacji. Miałem w tym czasie liczne kontakty z moimi dotychczasowymi klientami w związku z likwidacją praktyki adwokackiej, a także z lokatorami administrowanymi przeze mnie budynków mieszkalnych rodziny Jaugschów, i na tych kontaktach opieram swoją ocenę.

Nie mniej nastroje ludności polskiej sprawiały także kłopoty, których przyczyną nie był defetyzm, - wręcz przeciwnie chęć działań przeciw okupantowi niedostępowanych do możliwości i nie liczących się ze sprawnością aparatu państwowego okupanta. Jakaś grupa młodzieży - nie znana mi z nazwisk wpadła na pomysł zaciągania się ochotniczo do lotnictwa niemieckiego, aby po uzyskaniu kwalifikacji pilota niszczyć niemieckie samoloty wraz z załogą. Zapytano mnie za pośrednictwem sąsiada, co o tym myślę. Kazałem oczywiście zakomunikować tym zapaleńcom moje absolutnie negatywne stanowisko, podając odpowiednie uzasadnienie.

Dnia 5 marca 1940 śp. Roman Dalkowski, z którego odwiedzałem prawie codziennie, tak zresztą bywało przed wybuchem wojny i stąd odwiedziny moje nie mogły tak bardzo podpadać - pokazał mi drukowaną na powielaczu gazetkę wydawaną przez "Batalion Śmierci". Tytułu gazetki nie pamiętam. Dotychczas nie wiedzieliśmy niczego o istnieniu tej organizacji. Wiedzieliśmy o niej tyle, ile wynikało z gazetki. Treść gazetki zdradzała amatorskość roboty redakcyjnej i to skromnym poziomie. Nam w pierwszym rzędzie wypadło ustosunkować się do tej organizacji. Uderzyła nas hałaśliwość działania, co groziło jej wykryciem lada moment. Ponieważ działała ona na Podgórzu, a miałem tam znajomości z racji sprawowanej administracji budynków mieszkalnych rodziny Jaugschów, otrzymałem zadanie wysledzenia przywódców, nawiązanie z nimi kontaktów i namówienia ich do zaniechania dalszej działalności oraz rozwiązania organizacji. O wciągnięciu jej do Grunwaldu nie mogło być mowy. Jakkolwiek "Batalion Śmierci" zrzeszał także ludzi, którzy niewątpliwie mogli nam się przydać, to nie było jeszcze na nich w tej fazie wojny zapotrzebowania, a co równie ważne - zachodziła konieczność zorganizowania ich na całkiem innych zasadach. Co w tej chwili było także przedwczesne. Czy tym samym zadaniem śp. Roman Dalkowski obarczył poza moją osobą jeszcze kogoś, tego nie wiem. Nie jest to wykluczone. Nie musik mi o tym mówić mimo łączącej nas

7/11/29

szczerej przyjaźni. Gdy rozstaliśmy się, żaden z nas nie przypuszczał, że spotkaliśmy się poraz ostatni. Z adania nie zdążyłem wykonać. Nie było ono takie proste - wyko^{anie}nia wymagało czasu. Wypadki potoczyły się szybko. Gestapo wiedziało o "Batalionie Śmierci" - jak później wyszło na jaw - o wiele wcześniej i więcej od nas. Nazajutrz 6 marca nastąpiły liczne aresztowania, o których w tymże dniu się nie dowiedziałem, a kontynuowane dnia następnego, w którym również mnie aresztowano (o godz. 10.00).

Dwaj gestapowcy, którzy przybyli do mego mieszkania, pytali się mnie, czy ostatnio otrzymałem jakąś korespondencję. Było trochę poczty i tę im pokazałem. Ale nie o to im chodziła. Jak się później dowiedziałem, w celu kolportażu gazetki wysłano na prawy brzeg Wisły 2 młodych ludzi ~~wpxxxx~~. Udaliszę do zacnego prof. Zygmunta Moczyńskiego, pytali się, jakich zna dobrych Polaków, którym można gazetkę doręczyć. Byli na tyle nierozsądni, że sporządzili listę odbiorców, na której umieścili moje nazwisko. Listę tę zdobyła Gestapo, zanim gazетка dotarła do śp. Romana Dalkowskiego.

Niewątpliwie zasługuje na uznanie zapał do walki, zapał do działania pomyślanego zresztą dość wczehstornie - jak się później dowiedziałem, - i gotowość do ponoszenia ofiar. To jednak nie wystarcza do skuteczności poczynań. Do działań, które mieściłyby się w ramach ~~xxbxxxx~~ możliwości, jak n.p. akcje sabotażu, nie była potrzebna organizacja o charakterze masowym. Rzuca się w oczy niedoceni^{anie}anie przeciwnika, sprawności jego aparatu państwowego, nie tylko policyjnego, - niezrozumienie ryzyka ujawnienia tajemnicy, której trwałość - jak wspominałem jest odwrotnie proporcjonalna do liczby osób w niej uczestniczących. Nie rozumiano też chyba konsekwencji ujawnienia tajemnicy. Sporządzenie nieszczęsnej listy odbiorców gazetki jest dowodem rażącej naiwności.

Dlatego nadal - tak jak od pierwszej chwili - widzę w tej organizacji twór niepożądany, który przyczynił Toruniowi ubytek ludności wskutek licznych aresztowań a nawet egzekucji, nie przyczyniwszy okupantowi wzamian ani strat ani nawet poważniejszych kłopotów. Nie była to właściwie organizacja tajna, choć taką miała być.

Jest jednak rzeczą znanienną, że ja o niej nic nie wiedziałem, mimo że u mnie bywał conajmniej ^{jeden} członek organizacji, współdziałający ze mną w administracji budynków mieszkalnych rodziny Jaugschów.

Niepotrzebnie wciągnięto do tej organizacji śp.-prof. Zygmunta Moczyńskiego. Znałem go dobrze jako ostatni przedwojenny wice-prezes Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego. Godny wysokiego szacunku jako muzyk, nauczyciel, pedagog, w ogóle jako człowiek, nie nadawał się absolutnie do jakiegokolwiek działalności konspiracyjnej. Przyplącił ją swoim życiem.

Na tym wypada moje wspomnienia zakończyć. Nie przedstawiają one całokształtu ruchu oporu - nawet na obszarze samego tylko Torunia. Mogłem opisać tylko to, co w związku z tym ruchem ^{osobiście} przeżywałem. Uczestniczyło w nim sporo osób, o których nawet nie wiedziałem, że przebywali w Toruniu. Jest to zrozumiałe. Swe zamiary względem polskiej ludności, a zwłaszcza polskiej inteligencji i całego aktywnego społeczeństwa okupant niedwuznacznie objawił w pierwszych tygodniach okupacji. Każdy przeto starał się być możliwie niewidzialny.

Czytelnika niniejszych wspomnień zainteresują z pewnością moje dalsze losy. Nie należy to do tematu, wobec czego przedstawię je bardzo skrótowo: a więc wieczorem tegoż dnia 7.III.1940 osadzenie na forcie VIII bez żadnego przesłuchania, razem z wieloma innymi aresztantami. Dokładnej daty nie pamiętam - ale mogło to być 10.IV., jak popołudniu wywieziono nas do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem. Był ^{to} długi bardzo pociąg złożony z wagonów osobowych. Stamtąd na początku września tegoż roku ~~prze-~~ transportowano mnie do obozu koncentracyjnego w Dachau, skąd po 2 latach do takiegoż obozu w Buchenwaldzie pod Weimarem. - a po dalszym miesiącu zpowrotem do Sachsenhausen. Następnie marsz ewakuacyjny w kierunku Lubeki - prawdopodobnie 20 kwietnia 1945. Wolność odzyskałem na skutek ucieczki strażników z SS w dniu 2 maja 1945 krótko przed godz. 1600 w miejscowości Schwerin-Buchholz, na terenie, na który wkroczyła dywizja amerykańska, która sforsowała Łabę pod Lauenburgiem. Byłem jednym z nielicznych, którzy tę niewolę przeżyli. Podobno nie przeżyło 82%. Z 42 byłych więźniów obozu koncentracyjnego, przebadanych przez lekarzy brytyjskich, byłem ~~jednym z~~ jednym z dwóch, którzy zachowali zdrowe serce. A na miejscu: Konfiskata całego mojego majątku. Od moich klientów ściągnięto zaległe honoraria (na podstawie akt podręcznych.)

Jeśli się czyta dzieło Jerzego Ślaskiego "Polska walcząca" to ruch

7/11/31

o poru w Toruniu wypada błado. Czy mogło być inaczej? Wszelkie porównania z Warszawą są niestosowne. Warszawa skupiła tyle ludności polskiej w zwartej masie, ile żyło w rozproszeniu między Drwęcą-Notecią a Bałtykiem.

Aktyw społeczny Torunia jak i całego Pomorza, istniejący przed mobilizacją zachował się za ledwie w stanie szczątkowym - wskutek mobilizacji, ewakuacji, ucieczki, wysiedlenia, masowych aresztowań i egzekucji. Nie było ani jednej organizacji, która zachowała swój zarząd i mogła działać. Odwrotnie miała się rzecz w Warszawie, która straty w aktywie społecznym uzupełniła elementem napływowym. Nie zapominajmy też o tym, że straty wskutek egzekucji w Toruniu i na Pomorzu procentowo za pierwsze 6 miesięcy okupacji były większe, aniżeli w Warszawie za okres całej wojny wyjąwszy powstanie.

Toruń w czasie okupacji miał mniej ludzi zdanych na przywódców aniżeli w czasie I-szej wojny światowej, pomimo że był wtedy ogłoszony z 30 roczników mężczyzn, powołanych do służby wojskowej. Po demobilizacji w roku 1919, który dobrze pamiętam, ten aktyw był wcale liczny.

Czytelnik tych wspomnień może sobie oczywiście zadać pytanie, czy założenie Grunwaldu w tych warunkach miało w ogóle jakiś sens. Tu wypada zaznaczyć, że kształt i działalność ruchu oporu nie mogła być jednolita ani ^{na} całym obszarze Państwa ani też na obszarze samego tylko Pomorza. Co było możliwe n.p. w Borach Tucholskich, nie nadawało się do naśladownictwa w dużym kompleksie borów wydmych ciągnących się od Otkoczyńska po Bydgoszcz - zwanych też "Puszczą Bydgoską" - choćby z powodu niedostatecznej ilości wody jak na potrzeby ludzkie, tym bardziej że ilość ta, przymierzona do potrzeb zwierzyny, jest nader skromna. A przecież czło-
wiekowi daleko trudniej przychodzi pokonywanie odległości w borze wydmy jak zwierzynie.

Nie zapominajmy też o tym, że gdzie indziej w tych pierwszych 6 miesiącach okupacji też nie wiele się działo, bo i podobnie jak u nas - działać się nie mogło. Przystosowanie się ludności do nowej, bardzo ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazła, wymagało czasu. Aby działać, trzeba mieć z czego żyć, nie głodować, nie dygotać z zimna. Dodatkowe trudności spowodowało unicestwienie wszelkich środków komunikacji, a miarę jak je przywracano, brak dostępu dla tych środków dla ludności polskiej.

Nie mało też kłopotów przysporzył ludności polskiej Naczelnik Urzędu Skarbowego. Uchodząc z Torunia nie pomyślał o zniszczeniu akt wymiaru po

podatków, w następstwie czego okupant natychmiast przystąpił do ściągania tych podatków w sposób nader bezwzględny.

Najłatwiej jest zawsze nie robić nic, - nastwić się na "ratuj się Kto może i jak może". Jednakże egoizm, ospałość, gnuśność i wygodnictwo nigdy nie uchodziły za zalety jednostki ani społeczeństwa. Ostatecznie ruch oporu pomimo swej niedoskonałości przysporzył okupantowi sporo kłopotów, zmuszał do użycia wielu ludzi do kontroli wrogo nastawionej ludności polskiej. Nie sądzę, żeby spowodował straty wśród ludności, których można było uniknąć. Taka ocena mogłaby dotyczyć jedynie omawianego "Batalionu Śmierci". Jednakże i tu trzeba uznać, że w miarę jak przywrócono ruch pociągów po odbudowie mostu kolejowego, otwierało się pole działania dla ruchu oporu na Podgórzu, tyle że o innym kształcie aniżeli wyobrażali sobie założyciele tej organizacji. Straty spowodowane zostały przez błędy organizacyjne. Trzeba je jednak dodać, że nie było ludzi mających doświadczenie w działalności konspiracyjnej. Działalność tajna na Pomorzu za czasów zaborczych miała charakter i warunki całkowicie odmienne - z innym była związana ryzykiem, koncentrowała się na tajnym nauczaniu języka polskiego łącznie z literaturą i historią Polski.

W sytuacjach zawikłanych, w których występuje wiele niewiadomych, niema idealnych niezawodnych rozwiązań. Uczestnictwo w wojnie w mundurze czy bez - to ostatecznie jest o wiele niebezpieczniejsze - jest zawsze drogą w nieznaną, przed którą jednak nie zawsze można i nie zawsze należy się cofnąć. Pozostaliśmy wierni tradycji.

Przypisy:

- 1) Gdy w dniu 12 lutego 1919 policja w Berlinie aresztowała członka bolszewickiej delegacji Radka w jego biurze propagandy, znalazła tam projekt planu ogólnej komunistycznej ofensywy, która miała nastąpić wiosną. Plan ten przewidywał, że równocześnie z wkroczeniem czerwonej armii ~~poprzez~~ poprzez Polskę do Niemiec miało wybuchnąć powstanie komunistyczne w Niemczech. Miejsce rządu złożonego z socjaldemokratów Eberta i Scheidemanna miał zająć rząd "prawdziwie rewolucyjny", któryby się sprzymierzył z Rosją nad Renem i "imperialistycznym sprzymierzonym" wypowiedział wojnę. Ernst Topitsch "Stalin's Krieg" Die sowjetische Langzeitstrategie gegen den Westen als rationale Machtpolitik *str. 26*

V/A/83

Oto jak Lenin wyobrażał sobie niepodległość Polski i jak szczerze miłował pokój.

2) Wypowiedź Lenina z dnia 6 grudnia 1920 /po zawieszeniu broni ale przed podpisaniem traktatu pokojowego w Rydze/ na zebraniu aktywu moskiewskiej organizacji patryjnej Kom.Partii Rosji:

" Aż do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu na całym świecie obowiązuje jako reguła zasadnicza, że "nale y wykorzystać sprzeczności i przewieństwa pomiędzy dwiema imperialistycznymi grupami mocarstw, pomiędzy dwiema grupami państw kapitalistycznych i szczuć je wzajemnie przeciw sobie"...Jeżeli nie jest możliwe zwyciężyć obydwie, to należy swoje siły tak ugrupować, że obydwie grupy popadną w spór między sobą, albowiem gdy dwaj złodzieje się spier ją, uczciwy staje się tym trzecim śmiejącym się. Skoro tylko staniemy się dostatecznie silni, aby pokonać cały kapitalizm, natychmiast chwycimy go za gardło..." W każdym razie byłaby rzeczą najkorzystniejszą, gdyby mocarstwa imperialistyczne uwikłały się w wojnę między sobą. Jeżeli jesteśmy zmuszeni tolerować takich hultajów jak kapitalistyczni złodzieje, z których każdy ostrzy nóż przeciw nam, to jest naszym bezpośrednim obowiązkiem skierować te noże nawzajem przeciw sobie "

ibidem str, 24/26

3/ ibidem okładka książki.

Alfreda Tomiszka

A. 3/11/34

Toruń w pierwszym sześciu miesiącach okupacji 1939/40.

Nastroje ludności i ruch oporu.

Wybuch II-giej wojny światowej zastał mnie w Toruniu, w moim miejscu urodzenia (r. 1907), a następnie miejscu zamieszkania od października 1919. W Toruniu ukończyłem gimnazjum, odbyłem aplikację sądową, a od roku 1933 wykonywałem zawód adwokata.

Z agresją niemiecką ludność rodowitą Pomorza i Wielkopolski liczyła się od dawna. Panowało wśród niej dość silne przekonanie, że jest to tylko kwestia czasu. Mając z racji dobrej znajomości języka niemieckiego dostęp do prasy i w ogóle ^{mieli} piśmiennictwa niemieckiego, a także radia, wreszcie kontakty osobiste z Niemcami, wiedzieliśmy aż nazbyt dobrze, że społeczeństwo niemieckie w swej masie nie pogodziło się z utratą obszarów na wschodzie Rzeszy Niemieckiej na skutek przegranej w roku 1918 wojny światowej. Była to postawa wszystkich klas, nie tylko klas posiadających. W stopniowym montowaniu agresji uczestniczył więc cały naród niemiecki. Agresja miałyby prawdopodobnie nieco inne oblicze, gdyby rządów nie sprawował Hitler, a byłaby też może nastąpiła w innym czasie. Od roku 1918 nie było jednak takiego momentu, w którym naród niemiecki agresji się odrzekł. Przygotowania były prowadzone przez wszystkie rządy, niekoniecznie jednako, ale zawsze konsekwentnie, zwłaszcza pod względem propagandowym. Nie zaniedbano niczego, aby w stosownym momencie agresja znalazła aprobatę całego narodu niemieckiego, również tej jego części, która rozproszona była ^{na} całym świecie, a więc ^{także} zamieszkałej w Polsce, a na to conajmniej zrozumienie opinii publicznej świata. Cel ten został w pełni osiągnięty. Nawet komuniści niemieccy, - jak później miałem okazję osobiście się o tym przekonać - w obozie koncentracyjnym w Dachau, - zajmowali w tej sprawie stanowisko nacjonalistyczne. Nam Polakom, a szczególnie inteligencji polskiej zarzucali, że brakiem uległości wobec żądań Hitlera zawiniliśmy wybuch wojny. W ich mniemaniu nie Niemcy lecz Polacy ponosili odpowiedzialność za wybuch wojny. Odnosili się z tego powodu do nas w sposób nader dokuczliwy.

Oczywiście w tak licznych narodzie nie brakowało ludzi umiających myśleć, którzy sobie dobrze zdawali sprawę z tego, że klęska w roku 1918 nie była tak wielka, i że jakkolwiek traktat werselski uszczuplił terytorium Rzeszy o ca-
70000 km² (z 540000 km²) ^{do 772034} czyli o niecałe 13%, a potencjał gospodarczy i ludnościowy o niecałe 10%, Rzesza Niemiecka pozostała mimo przegranej w r. 1918 państwem zamożnym i potężnym. Stanowili oni jednak małą mniejszość, która nie mogła niczego wskórać, a nawet publicznie nie mogła ujawnić swych poglądów i to już przed rokiem 1933, czyli dojściem do władzy Hitlera, co nie wyklucza, że oficjalnych oświadczeniach poszczególni mężowie stanu - niejako dla dobrego tonu - odrzekali się wojny.

Powszechna aprobata dla wojny rewindykacyjnej nie oznaczała powszechnej aprobaty metod zbrodniczych stosowanych wobec Polaków. W taką aprobatę nawet sama ekipa rządząca III Rzeszą nie wierzyła, i metody te trzymała w tajemnicy przed własnym narodem tak dobrze, jak się tylko dało.

Mniej więcej od kwietnia 1939 - po ujarzmieniu reszty Czechosłowacji - odczuwano powszechnie, że pokój wisi na włosku, że wybuch wojny jest bliski. Natomiast przebiegu nikt przewidzieć bezbłędnie nie umiał. Zdawano sobie sprawę wśród rodowitych Pomorzan i Wielkopolan ze znacznej bardzo przewagi III-ciej Rzeszy pod względem militarnym, gospodarczym i także pod względem zdolności organizacyjnych. Wierzono jednak powszechnie, że Niemcy staną wobec zwartej koalicji Wielkiej Brytanii a praktycznie Imperium Brytyjskiego, Francji oraz w końcu Stanów Zjednoczonych Ameryki, i podobnie jak w pierwszej wojnie światowej ulegną przewadze potencjału ludnościowego, gospodarczego i w końcu militarnego tych mocarstw pomimo początkowych zwycięstw.

Nie brakło więc ludzi, którzy liczyli się z okupacją Pomorza, jakkolwiek nie przypuszczano, aby nastąpiło ^{to} po 8 dniach wojny. Nie przewidywano też, że działania wojenne regularnych wojsk potrwać tylko niecałe 40 dni. Zakładając że Związek Radziecki zachowa neutralność, nie liczone się z wkroczeniem na obszar państwowy polski wojsk radzieckich w dniu 17 września 1939, i tym samym wojny na dwa fronty, choć w moim środowisku rodzinnym zdawano sobie sprawę z tego, że obydwa państwa zaborcze, a nie tylko same Niemcy przejawiały dążności do przywrócenia stanu rzeczy, jaki istniał przed przegraną przez nich I wojną światową. Jako wyraźny przejaw tych wspólnych dążeń uchodził traktat w Rapallo, ^{21.6.1922} którego Związek Radziecki ułaskowił Niemcom obejście klauzul traktatu Wersalskiego ograniczających zbrojenia (między innymi zakaz posiadania broni pancernej) ⁴

Ta ocena dążeń sowieckich okazała się o tyle mylna, że dążenia sowieckie sięgały znacznie dalej i że ujawnił je już Lenin w latach 1919 i 1920 ^{1/ 2/}

Napaść hitlerowskich Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 umożliwiła została i co więcej wyreżyserowana przez Stalina przez układ Mołotow-Ribbentrop jako akt długofalowej strategii zmierzającej do odboju świata kapitalistycznego dotąd jeszcze nie opanowanego przez Moskwę, która od początku skierowana była przeciw demokracjom zachodnim t.j. Wielkiej Brytanii i USA, i która z niedającą się wprowadzić w błąd konsekwencją, także po roku 1945 była kontynuowana ^{3/} albo nawet nadal jest kontynuowana, jeżeli Gorbaczow pozostał wierny doktrynie Lenina.

grafia polska, zmuszana systematycznie do trzymania się wersji sowieckiej w przedstawianiu stosunków sowiecko-polskich, potraktowała bardzo pobieżnie. A przecież ona to zaważyła na dalszym przebiegu wojny polsko-niemieckiej w sposób zasadniczy. Wojna mogła się toczyć ~~przez~~ jeszcze przez wiele tygodni na obszarach wschodnich Rzeczypospolitej, ~~skutek~~ ^{skutek} zawochności wszelkiej

Powszechna aprobata dla wojny rewindykacyjnej nie oznaczała powszechnej aprobaty metod zbrodniczych stosowanych wobec Polaków. W taką aprobatę nawet sama ekipa rządząca III Rzeszą nie wierzyła, i metody te trzymała w tajemnicy przed własnym narodem tak dobrze, jak się tylko dało.

Mniej więcej od kwietnia 1939 - po ujarzmieniu reszty Czechosłowacji - odczuwano powszechnie, że pokój wisi na włosku, że wybuch wojny jest bliski. Natomiast przebiegu nikt przewidzieć bezbłędnie nie umiał. Zdawano sobie sprawę wśród rodowitych Pomorzanie i Wielkopolanie ze znacznej bardzo przewagi III-ciej Rzeszy pod względem militarnym, gospodarczym i także pod względem zdolności organizacyjnych. Wierzano jednak powszechnie, że Niemcy staną wobec zwartej koalicji Wielkiej Brytanii a praktycznie Imperium Brytyjskiego, Francji oraz w końcu Stanów Zjednoczonych Ameryki, i podobnie jak w pierwszej wojnie światowej ulegną przewadze potencjału ludnościowego, gospodarczego i w końcu militarnego tych mocarstw pomimo początkowych zwycięstw.

Nie brakło więc ludzi, którzy liczyli się z okupacją Pomorza, jakkolwiek nie przypuszczano, aby nastąpiło ^{to} 8 dniach wojny. Nie przewidywano też, że działania wojenne regularnych wojsk potrwać tylko niecałe 40 dni. Zakładając że Związek Radziecki zachowa neutralność, nie liczone się z wkroczeniem na obszar państwowy polski wojsk radzieckich w dniu 17 września 1939, i tym samym wojny na dwa fronty, choć w moim środowisku rodzinnym zdawano sobie sprawę z tego,

dotychczas tylko Niemcy przejawiały dążności do

100% 1939 1940 1941 1942 1943 1944 1945 1946 1947 1948 1949 1950 1951 1952 1953 1954 1955 1956 1957 1958 1959 1960 1961 1962 1963 1964 1965 1966 1967 1968 1969 1970 1971 1972 1973 1974 1975 1976 1977 1978 1979 1980 1981 1982 1983 1984 1985 1986 1987 1988 1989 1990 1991 1992 1993 1994 1995 1996 1997 1998 1999 2000 2001 2002 2003 2004 2005 2006 2007 2008 2009 2010 2011 2012 2013 2014 2015 2016 2017 2018 2019 2020 2021 2022 2023 2024 2025

75000, podczas gdy w styczniu 1920 nie osiągała liczby 50000. Element polski polski uzupełniony został w okresie międzywojennym napływem rodaków z Małopolski Zachodniej i Wschodniej, z ziem byłego Królestwa Kongresowego, a także z Ziemi Wschodnich, a także przez kresowców, pochodzących z dawnych ziem Rzeczypospolitej, pozostawionych w granicach Związku Radzieckiego, wreszcie ^{pru} reemigrantów, zwłaszcza z Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Element niemiecki w tym czasie a szcze ólnie w I-szej połowie lat dwudziestych zmalał liczebnie na skutek zatrzymania obywatelstwa niemieckiego i emigracji na obszar Rzeszy.

Agresję sowiecką rozpoczętą w dniu 17 września 1939 oficjalna historia - grafia polska, zmuszana systematycznie do trzymania się wersji sowieckiej w przedstawianiu stosunków sowiecko-polskich, potraktowała bardzo pobieżnie. A przecież ona to zaważyła na dalszym przebiegu wojny polsko-niemieckiej w sposób zasadniczy. Wojna mogła się toczyć ~~przez~~ jeszcze przez wiele tygodni na obszarach wschodnich Rzeczypospolitej, ~~skutek~~ ^{skutek} zawochności wszelkiej

11/1 36

Jako przykład podajemy fakt, że w wojnie 1918-1920, w której zwyciężyli Polacy, nie udało się im podjąć planu 1918, który miałby być planem wojennym, który miałby być planem wojennym, który miałby być planem wojennym...

wszelkiego sprzętu zmotoryzowanego, w tym także pancernego na piaszczystych bezdrożach i terenach podmokłych. Piechota niemiecka pozbawiona wydatnego wsparcia tym sprzętem ~~nie wytrzymała~~ zmuszona do walki w terenie sobie nieznanym nie miała ^{by} tej drugocennej przewagi i ponosiłaby ogromne straty. Jest rzeczą ~~nie do zaakceptowania~~ ^{watpł/wa} ofensywa niemiecka przeciw Francji w maju r. 1940 byłaby w ogóle możliwa, nie tylko z powodu dodatkowych strat w sprzęcie i ludziach, ale także z powodu braku ropy sowieckiej.

Oczywiście nie liczący się z tym, że alianti zachodni nie dadzą nam żadnej pomocy, ~~tym bardziej~~ ^{jeszcze} ~~że zostaną pokonani w maju i czerwcu 1940~~ ^{z tym Francja} w czasie takim samym jak my.

Nie przewidywano też, że alianti zachodni będą mieli -inaczej niż w I-szej wojnie światowej-dalszego jeszcze przeciwnika-mianowicie Japonię. Potencjał ludnościowy, gospodarczy i militarny nie był słabszy od potencjału III Rzeszy, a o ile idzie o marynarkę, wyrównanie go przewyższał. Temu przeciwnikowi zawdzięczamy podział zasobów i sił zbrojnych aliantów zachodnich na odległe bardzo od siebie i tych krajów teatry wojny, i w następstwie tego znaczne bardzo przedłużenie wojny w Europie, ^{co} historiografia polska nie uwypukla, jakkolwiek obydwa państwa nieprzyjacielskie zostały pokonane prawie równocześnie. Wypadałby jednak dodać, że upadek Japonii - już w sierpniu 1945 - spowodowany został użyciem 2 bomb atomowych. Gdyby nie te 2 bomby atomowe, ~~wyjątkowe~~ ^{podobne} działania wojenne, podobne do ~~rozładowania~~ ^{do} w Normandii i następnie walki lądowej ^{w Francji} byłyby u samych Japończyków więcej ofiar - nawet wśród ludności cywilnej, - niż te 2 bomby atomowe. Mimo wszystko z dwójga zła wybrano mniejsze.

Okrutny sposób traktowania ludności polskiej przez okupanta, ^{z wyjątkiem} przytym liczne uczestnictwo ^{w ich} tubylczej ludności niemieckiej, z której sformowano osławiony "Selbstschutz", w ~~egzekucjach~~ ^{w ich} także nie miało się w niczyjej wyobraźni. Przez cały okres międzywojenny ludność niemiecka była dobrze traktowana, jeśli nie bardzo dobrze! Nikt sobie nie wyobrażał, aby hitleryzm mógł dokonać tak wielkiego przewrotu w kulturze niemieckiej, w jego pojęciach dobra i zła. ✓

Toruń w sierpniu 1939 prezentował się zgoła inaczej aniżeli w dniu 18 stycznia 1920, kiedy uwolniony został z pod jarzma pruskiego zaborcy ~~o~~ oczywiście o wiele inaczej aniżeli teraz w r. 198~~f~~. Rozbiórce uległy ~~o~~ wały i bramy, miasto się rozbudowało ^z ludność ~~z~~ ^z ~~50000 do~~ ^z ~~75000~~ ^{50000 do} 75000 mieszkańców częściowo wskutek włączenie Pogórze, Rudeku i Stawek. Element polski uzupełniony został w okresie międzywojennym - zwłaszcza w latach 20-tych - napływem rodaków z Małopolski Zachodniej i Wschodniej, z Ziemi Wschodnich, a także przez kresowców pochodzących z dawnych ziem Rzeczypospolitej, pozostawionych w granicach Związku Radzieckiego, wreszcie przez reemigrantów, zwłaszcza z Niemiec i Stępców Zjednoczonych i nawet Syberii. W tym samym czasie element niemiecki zmalał liczebnie

4

1/11/59

Wskutek zatrzymania obywatelstwa niemieckiego musi z Polskę opuścić. Trzeba jednak podkreślić, że był to element gospodarczo bardzo prężny, a więc przedsiębiorcy, kupcy, właściciele nieruchomości. Pożycie z tym elementem układało się poprawnie. *WVVV*

Kłęska armii Pomorze-nikt nie przypuszczał, że armia ta zostanie pobita tak szybko - spowodowała ewakuację urzędów i urzędników wraz z rodzinami a także rodzin zawodowych wojskowych. Reszta ludności ogarnęła panikę, w następstwie czego do dnia 7. 09. (czwartek) wczesnym rankiem wysadzono mosty, Toruń opuścił z ludności. Ulice przedstawiały widok miasta wymarłego.

W czwartek tegoż dnia popołudniu czołwka niemiecka wtargnęła do Torunia, docierając do Rynku Staromiejskiego. Do zebranych tam gapiów padła seria z karabinu maszynowego, podobno ponieważ na ulicy Szerokiej ktoś strzelił do Niemców. Ostateczne zajęcie Torunia nastąpiło dnia 8 IX. (przez dywizję 218 z Berlina).

Ludność polska, która uciekła z Torunia, stopniowo wracała. Wystarczyło jednak kilka tygodni, aby skład ludności polskiej upodobił się do tego, jaki istniał w dniu 18. stycznia 1920. Napływowy element, stanowiący znaczną część aktywu społecznego, nie powrócił, bądź został wcielony. Luki wypełnili Niemcy z Gdańska /wrócili stamtąd z SA, xxxx słynny oszust zawodowy Wiktor Kleve/, z Rzeszy, z krajów bałtyckich zagarniętych przez Związek Radziecki i z Besarabii (na mocy niemiecko-sowieckiego ukł. A administrację miasta przejął personel administracyjny miasta Furth, które zostało wcielone do Norymbergi. Wskutek tych przemian nie mieszkaliśmy prawie nigdzie w zwartej masie sami, lecz gęsto przeplatani rodzinami niemieckimi, i to nie tylko w samym Toruniu, Ten sam proces miał miejsce także na wsi pomorskiej - *a miejscami pod toruńskimi*

W administrowanym przeze mnie bydymku Stanisława Jaugscha /~~niezwykłym~~ znanego fabrykanta bekonów, doskonałych wędlin i konserw mięsnych/ położony przy ul. Bydgoskiej 54, w którym mieszkałem, zakwaterował się sztab "Panzerabwehrabteilung 218 - bez kancelarii, która zajęła moją kancelarię adwokacką przy Staromiejskim Rynku 18 wraz z maszyną do pisania - tę ostatnią na zawsze. Nadto zakwaterowało się w tym budynku 2 oficerów SS z Gestapo jednym z nich był osławiony Sobotka- i kapitan żandarmerii Grenz. ~~xxx~~

Z dowódcą dywizjonu przeciwpancernego majorem Hassem popadłem zatarg. Gdy pewnego razu na gwałt czegoś ode mnie zażądał - a trafiło to bardzo często - ~~niezależnie~~ finansowi, którego do mnie przysłał - ~~od~~ proszę powieść panu majorowi, że nie jestem jego chłopcem do posyłek". Za dzień czy dwa zjawili się u mnie dwaj czy trzej SS-mani, ale na szczęście nie zastali mnie w domu. Przeniosłem się na Jakubskie Przedmieście, gdzie zamieszkałem na kilka tygodni u rodziny mego zawsze mile wspomnianego towarzysza

towarzysza polowań kapitana Czesława Łamka.

Kapitan Grenz, zawsze taktowny i uprzejmy, zapytał mnie kiedyś, jak wyczer obrazam sobie koniec tej wojny, kto będzie zwycięzcą? Odpowiedziałem mu z uśmiechem: "Pan Kapitan musi wierzyć, że zwyciężą Niemcy". Na to on mi odrzekł "w co ja mam wierzyć? To ja wiem" jestem ci kaw pańskiego zdania" proszę mówić swobodnie". Odpowiedziałem mu na to, "Istnieje niemieckie powiedzenie " Dużo psów to śmierć zająca. Jabym je trochę uzupełnił" i nie dźwiedzia także". Niemcy odniosła jeszcze wiele zwycięstw, ale w końcu znajdą wystarczającą ilość nieprzyjaciół, by zostać pokonani". Na to nic nie odpowiedział. Na twarzy widoczne było wrzenie, które ^{moją} odpowiedź zrobiła. Popadł w zadumę. Rozstaliśmy się jednak dobrze.

Kilka dni wojny nie tylko były początkiem wielkich zmian w składzie ludności. Bomby niewielkie wyrządziły szkodę, ale jak wspomniałem - obydwa mosty były zburzone. Wprawdzie Niemcy natychmiast przystąpili do odbudowy - zatrudnili przy tym wielu polskich robotników. Odbudowa wymagała jednak dłuższego czasu - Miasto przeto było rozdarte, ~~ponieważ~~ Komunikacja z Podgórzem, Rudą i Stawkami była bardzo utrudniona. Poprawę przyniosła rychna i ciężka zima, która w isłą pokryła grubą powłoką lodu, po której bezpiecznie jeździły samochody ciężarowe. Nieczynne były tramwaje a na to połączenia telefoniczne, co razem z głębokim ^{niechęcią} utrudniało kontakty

Klęskę wrześniową ludność polska Torunia przyjęła w nastroju przygnębienia. Nastroj ten może być ^{większym} stopniu rezultatem losu, jaki zgotowała jej ta klęska, mianowicie okrucieństwa hitlerowskie. Wiergono jednak prawie powszechnie, że jest to klęska chwilowa, że ostatecznym wynikiem tej wojny będzie zwycięstwo. Wielu tylko wierzyło, że klęskę wrześniową pograży naród polski w trwałą niewolę wskutek definitywnego unicestwienia państwa. Część z nich zgięła od razu karku, ile się dało zmieniając pośpiesznie pisownie swoich polskich nazwisk. Odseparowali się od reszty społeczeństwa polskiego, i na odwrót społeczeństwo ^{odseparowało} się od nich.

Niepokój jednak budziła sytuacja wytworzona na ~~sk~~ obszarach zajętych przez Związek Radziecki, stanowiących ponad połowę powierzchni Rzeczypospolitej w wyniku układu niemiecko-radzieckiego z sierpnia 1939 (Molotow-Ribbentrop) i bardzo niedobre wieści o losie zamieszkałych tam rodaków, nie lepiej traktowanych od nas, co bardzo przeżyście wskazywało ^{nam} tylko na ścisły sojusz między tymi dwoma nieprzyjaciółkami, lecz także na zamiar ostatecznej inkorporacji tych ziem do Związku Radzieckiego. Z resztą Niemcy chętni się współdziałaniem Związku Radzieckiego przy czwartym rozbiórce Polski, jak to określił major Hass, a także rozległa współpraca gospodarcza zwłaszcza dostawami ropy naftowej. Oczywiście nikt nie przewidywał wtedy, że te dwa mocarstwa znajdą się w stanie wojny ^{między} sobą. //

Narazie Związek Radziecki nie zadawałając się zaborem ziem polskich, był zajęty pochłanianiem i urządzeniem na modłę komunistyczną obszarów utraconych przez imperium rosyjskie na skutek I wojny światowej, t.j. państw bałtyckich Estonii Łotwy Litwy oraz wojną przeciw Finlandii, która także chciał ujarzmić. Stalin wydawał się być w zupełności tym zadowolony, tak że wojna przeciw III Rzeszy nie była mu w głowie. ^{faj mi doś} Nie byłby nigdy sam tej wojny rozpoczął.

Wypada jeszcze wspomnieć, jak ludność Torunia ustosunkowała się do swego rządu. Po przewrocie majowym w r. 1936 do powstałych jako rezultat tego przewrotu kolejnych rządów ludność Torunia była nastawiona przeważnie opozycyjnie. Ostatni Wojewoda Pomorski Władysław Raczkiewicz, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej swoim taktem i autorytetem osobistym doprowadził do znacznego złagodzenia nastrojów opozycyjnych. (Zresztą - jak się później dowiedziałem od spotkanych w obozie koncentracyjnym arystokratów francuskich - oboje pp-Raczkiewiczowie cieszyli się wysokim szacunkiem ^{również} gers) Społeczeństwo jednak doznało zawodu wskutek niepowołania rządu koalicyjnego przynajmniej na czas wojny. Nie obciążało ono jednak wyłączną odpowiedzialności za klęskę wrześniową rządu i systemu, jak to czyni obowiązująca oficjalna historiografia. Dostrzeżono błędy i braki w przygotowaniu kraju do wojny - w planach ewakuacji zagrożonych obszarów, w samej mobilizacji. Jednakże nie zarzucano rządowi, a zwłaszcza Min. Beckowi wadliwego wyboru sojuszników w szczególności przez odmowę wejścia w sojusz wojskowy ze Związkiem Radzieckim, do którego zresztą próbowała doprowadzić dyplomacja aliantów zachodnich. Za skuteczną też uznano odmowę zgody na przemarsz wojsk radzieckich na pomoc Czechosłowacji we wrześniu 1938, ponieważ w ten sposób pierwszym i głównym kierunkiem natarcia stałaby się Polska. Natomiast krytykowano go za akcję przeciwko Czechosłowacji na początku października 1938, jednak nie dlatego, że Zaolzie się nam nie należało, lecz dlatego, ² ten krok nie mógł liczyć na zrozumienie u naszych sojuszników zachodnich.

Związek Radziecki nie budził zaufania ani u ówczesnej ekipy rządzącej Polską ani u większości społeczeństwa polskiego - a chyba najmniej u społeczeństwa Pomorza i Wielkopolski oraz Śląska. Obawiano się, że jeżeli wojska radzieckie wpuści się na obszar polski, to już tego obszaru dobrowolnie nie opuszczą, przeprowadzą przewrót komunistyczny z takimi właśnie następstwami jakie przeżyliśmy i przeżywamy. Nie potrzeba było na to żadnej zorganizowanej propagandy. Wielu Pomorzan, Wielkopolan i Ślązaków uczestniczyło w lutym 1918 r w ofensywie niemieckiej, odbyli mimowolnie podróż krajoznawczą po rozległych obszarach Rosji i Ukrainy ogarniętych rewolucją i wrócili stamtąd pełni wrażeń jak najbardziej ujemnych. Ci ludzie wrócili stamtąd z mocnym przekonaniem, że absolutnie nie stamtąd nie nadaje się do recypcji. Wśród nich był mój ojciec.

Wprowadzenie komunizmu oznaczało oderwanie kultury polskiej od głównych jej korzeni ^{głównie} przez ateizację, unicestwienie ziemiaństwa i ograniczenie związków z zachodem. Nadto ludzie, umiejący myśleć kategoriami ekonomicznymi wiedzieli, że komunizm przyniesie zcentralizowanie inicjatywy gospodarczej, dotychczas rozproszonej na wielotysięczną masę przedsiębiorców, w aparacie partyjnym i ~~rzadowym~~ administracyjnym. ^{my} Zastrzeżenie inicjatywy gospodarczej dla biurokratów, nie oznaczających ani pomysłowością ani zdolnościami organizacyjnymi, a zato przeważnie powolnością, brakiem decyzji i asekurantwem, a także wygodnictwem i nieuctwem musiało zhamować tempo rozwoju gospodarczego, tak że pozostajemy coraz bardziej w tyle za państwami kapitalistycznymi. Argumentacja propagandy komunistycznej ^{na} do porównania stanu gospodarki per 31.VIII.1939 ze stanem aktualnym jest demagogią, ponieważ zakłada że zachowanie ówczesnego systemu ^{nie} pozwoliłoby na rozwój, i że ówczesny system nie uległby żadnemu ^{przeobrażeniu} rozwojowi.

Panowała przecież powszechna ^{opinia}, że po wojnie musi nastąpić zmiana systemu politycznego, przed wszystkim jego zdemokratyzowanie ^z również system ekonomiczny ulegnie zmianom w oparciu ^o doświadczenia krajów zachodnich. Narody przecież nieustannie się ucą jedna od drugich. Nie spotkałem jednak ludzi, którzy akceptowali wzory ^{rodzime}, wymagające ^{odmienną} psychiki ludów tego ogromnego kraju. Jesteśmy społeczeństwem ^{nie} żyjącym na małej, ciasnej przestrzeni o skromnych bogactwach naturalnych ^z *z natury swej brakuje im*

Na takiej płaszczyźnie stosunków ludnościowych i nastrojów zaczęły się tworzyć już w pierwszych tygodniach okupacji grupy oporu opisane szczegółowo przez ówczesnego ppłk. Konrada Ciechanowskiego w jego pracy doktorskiej "Ruch oporu Na Pomorzu 1939-1945". Po nieważ autor ma bez porównania więcej informacji na ten temat, wypada mi się ograniczyć do paru szczegółów wybitnie toruńskich.

Osobiście znalazłem się od pierwszych dni października 1939 w tajnej organizacji "Grunwald". Komendantem na DOK VIII był Edward Schneider a jego zastępcą Roman Dalkowski, obydwoj wyznaczeni jeszcze przed wojną przez Sztab Główny. Obydwuch znałem dobrze, zbliżyły nas do siebie zamiłowania myśliwskie. Edward Schneider ^{syn} znanego w Toruniu przedsiębiorcy budowlanego /jego dziełem jest Kościół na Mokrem) był z zawodu pracownikiem elektrowni. Roman Dalkowski był znanym i powszechnie szanowanym kupcem. Prowadził ^z wraz z małżonką Marią pracownię haftów artystycznych, z której wojsko otrzymało dużą ilość swych sztandarów. Jedną z nich ^{był} prezesem drugi wiceprezesem Związku Podoficerów Rezerwy. Obydwaj oznaczali się zdolnościami organizacyjnymi, zmysłem praktycznym, trzeźwością umysłu, łatwością dostrzeżenia rzeczy i właściwej jego oceny. Tym chyba tłumaczy się fakt, że okupant nie natrafił na ślad istnienia Grunwaldu w Toruniu na tutejszym terenie ^{le} z w Warszawie, a aresztowania, które objęły moją osobę w dniu 7.III.1940 a Edwarda Schneidera w kwietniu tegoż roku nie miały żadnego związku z ^{wy} *knęciem* tej organizacji *z Torunia*

1/1/41

Masowe aresztowania w dniach 6 i 7 marca 1940 były następstwem wykrycia przez Gestapo innej organizacji oporu, mianowicie "Batalionu Śmierci", która zawiązała się na Podgórzu, do której wypadnie mi jeszcze powrócić.

Mocną stroną Grunwaldu było to, że nie dażył do nadmiernej rozbudowy organizacji. Trwałość tajemnicy jest bowiem co najmniej odwrotnie proporcjonalna do ilości osób, które w niej uczestniczą. Ze względu na priorytetową konieczność utrzymania tajemnicy nie było wśród członków tak zwanych trunekowych ani kobiet. Mimo wszystko, gdy jesienią zawiązała się na Mokrem samorzutnie jeszcze jedna organizacja, której przywódcą był por. Zakrzewski, którego nie znałem - nie wiem nawet, czy było to jego prawdziwe nazwisko - najlepszą rzeczą, jaką można było zrobić, była fuzja.

Przestrzegano zasady, aby nikt nie wiedział więcej o organizacji aniżeli, co było mu potrzebne do wykonania jego zadań. Stąd nie znałem nawet 10 członków

Oprócz Romana Dalkowskiego, który wciągnął mnie do organizacji, jego brata kpt. Leona, Edwarda Schneidera i jego brata Dmazego, oraz dr. Żurawskiego nadto Norberta Jaugscha wówczas ppor. rez., którego wciągnąłem do organizacji, nie potrafię sobie nikogo więcej przypomnieć (Norbert Jaugsch musiał wkrótce z Torunia uciec.)

Działalność Grunwaldu na terenie Torunia w okresie mojego członkostwa t.j. do 7 marca 1940, kiedy zostałem aresztowany, była dość skromna, dostosowana do położenia wojennego, warunków lokalnych i możliwości osobistych jego członków. O działalności poza Toruniem nie miałem informacji zgodnie z wyżej podaną zasadą.

W zakresie wyznaczonego zadania głównego t.j. opanowania w ciągu kilku godzin miasta na wypadek wycofywania się Niemców w celu zapobieżenia zniszczeniom i grabieżom, przygotowano odpowiedni plan.

Dla opanowania każdego poszczególnego obiektu wyznaczona została oddzielna grupa operacyjna o określonej liczebności, ponadto przewidziano patrole. Wyznaczono też dowódców tych grup, którzy otrzymali zadanie sformowania tych grup, skoro taki rozkaz zostanie wydany. Tymczasem mieli się rozglądać w swoim środowisku, aby wiedzieć, kogo w danym razie do swej grupy zwerbować. W żadnym razie nie było im wolno zwierzyć się komukolwiek z przynależności do organizacji oraz swojej funkcji.

Uczestniczyłem w jednej odprawie dowódców, która się odbyła w późne jesienne popołudnie na strychu budynku gospodarczego wchodzącego w skład nieruchomości Schneiderów, do którego wchodziło się po ciemku po drabce. Odprawa trwała krótko ze względu na godzinę policyjną (18.00).

Grunwald w tym czasie nie miał jeszcze uzbrojenia do tego rodzaju akcji. Ale też nie wszystkie grupy operacyjne musiały mieć pełne uzbrojenie. Na przykład dla mojej grupy - nie pamiętam już, ilu miała liczyć ludzi - przypuszczam, że nie więcej jak 10, która miała zająć sądy i więzienie, nie przewidywano konieczności zwalczania zabitego oporu.

Handwritten notes or scribbles at the top right of the page.

Wczesne opracowanie planu, który został tak dobrze ukryty przez śp. Rom-
 na Dalkowskiego, że po wojnie udało się go odnaleźć, niestety ten skutek, że przy-
 najmniej wiadome była liczba ludzi potrzebnych do opanowania Torunia w ciągu
 kilku godzin w celu przeniesienia wycofującego się Niemcom w niszczeniu
 i grabieży miasta, o ile sobie przypominam, może być o 2000 ludziach. Liczba
 ta jednak nie wystarczyła do utrzymania opanowanego miasta w przypadku
 niemieckiego przeciwna.

Była ona przede wszystkim naprzeciw tej troski. Bardzo nierokojące bowiem było
 ciągłe ubywanie polskiej ludności na skutek wysiedlenia, aresztowania i egzekucji.
 Straty Torunia w pierwszych 6 miesiącach okupacji były bowiem procentowa
 wyższe zresztą jak na całym Pomorzu - anizeli w Warszawie ze całej okolicy woj-
 ny wyjąwszy Gdynię. Stosunek ilościowy Polaków do Niemców kasty stawał
 się coraz korzystniejszy dla Niemców, a to także skutkiem napływu elementu nie-
 mieckiego z Rzeszy, i z Gdyni. Z wiązki Rurzyckiego, przeważały warto dodać
 że najmniej groźni byli Niemcy Białocy. Mogło więc w krótkim czasie
 nie starczyć siły ludzkiej do uczestnictwa w tego rodzaju akcji.

Temu rozwojowi nie byliśmy w stanie przeciwdziałać, jak uniknąć
 wszystkiego, co prowadziło do masowych akcji represyjnych okupant. Zresztą
 rychły i barzo ciężki kawał i trudniejsza zima, - w baron jeszcze sąrodoby
 ciężarowe przepływały się przez miasto po lodzie głęboki i nie wykretny śnie-
 żowe górną policję (1800) i w końcu niemieckie roboty osobiste związane
 ze zbraniem opału i ogrzaniem mieszkań (osobiste z powodu braku opału
 na całą zimę, ale musiałem odstąpić opał tym, którzy byli w stanie przetrwać
 przez obserwację mieszkańców wśród nas Niemców ograniczając działalność
 własną tę, która wymagała poruszania się po mieście i terenie. Zresztą dla
 nas istniała tylko komunikacja piesza.

Jeszcze w chwili naszego jeńczego uwięzienia na strychu budynku gospodar-
 stwa należącego do Schneiderów panował optymizm co do czasu trwania tej
 wojny. Przewidywano, że rok 1940 przyniesie koniec wojny. A to wkrótce zię-
 dzenia te przysły, gdy z radia BBC dowiedzieliśmy się, że Wielka Brytania przy-
 stępuje do szkolenia wielkiej liczby lotników w Kanadzie, które trend miał
 2 lata. Oznaczało to, że alianci z pewnością nie mają przewagi nad lotnictwem ni-
 mieckim, i że stać działo się ofensywne w wielkim ataku będą możliwe jak w ro-
 ku 1942.

Tak więc Grunwald po kilku tygodniach istnienia musiał się nastawić na
 do wszystkiego na długotrwałe przetrwanie i zachowanie w jakimś stopniu go-
 tości do wykonania zadań, które upływ czasu i wypadki wojenne mogły narzucić.

ETA/11

Ograniczono się więc do cichej, nie-ideologicznej działalności, wywołanej
 rezultaty były raczej skromne. Nie tylko nie wiedzieliśmy o sytuacji, co
 się dzieje na obszarze miasteczka też treści docierały do nas, co
 o czym będzie jeszcze mowa. Nie brakło też tego, co mogłoby o resztę miast
 pomocy, pomocy. Uzyskaliśmy też dla zagrożonych aresztowaniem punkt
 przegrupki na Węgry w Krakowie. Nigdy jednak nie dowiedzieliśmy się o tym, że
 punkt ten został przez komunistów wykorzystany.

Osiągnęliśmy jednak rzecz bardzo istotną. W każdym razie co odwili najłatwiej
 aresztowania w dniu 7 marca 1940 okupant nie wiedział o istnieniu Grupa
 w Toruniu. Aresztowany w kwietniu 1940 Edward Schneider spotkałszy
 się ze mną w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen stwierdził, że o istnieniu
 Grupy w Toruniu okupant dowiedział się w gwałtownej Warszawie. Jedną
 z nich miał być jego siostrę, ale postawiono mu taką przynależność do tej
 organizacji, co wskazuje na to, że istniała Grupa w Toruniu, były
 na ten skąd.

Rozwinięła się też natomiast samorzutna nieorganizowana działalność
 wielu osób, skierowana do umożliwienia przetrwania, i to jeszcze istnienia
 Krajowa czy fałszowano kartki żywnościowe, przyzwoity (Bezugschein) na
 różne towary. Wbijali się też działalnością zmarli w lutym 1940. W domu
 Pański. Z domu pp. Dalkowskich szła sporo kasa i symboli do obozu jeńców
 polskich osadzonych na fortach, wzięto przez szlaki na bankach. Dochodziły
 też do mnie treści o licznych indywidualnych akcjach pomocy przy obozie
 nie mała nie miały zaliczyć się niewypowiedziane ilości narzędzia.

W ostatni przedostatni dzień okupacji była jakaś lit., ponadklasowa i
 partyjna. Cytowały podziałem strajki z lotu poprzedzających odrywa-
 nie niepożyczenia, będących wtedy jeszcze w więzieniach. Takie samo był
 oblicze ruchu oporu. Nie dyskutowano o tym, co będzie po porażce, pragnęli
 w moim środowisku. Panował jednak pewien rodzaj złości, co do tego
 że nie widać to co było i w oświeceniu problemem, który nie był ekszant.

W tym czasie mieliśmy kontakt z grupą ludzi, którzy mieli kontakt z polskimi
 dotychczasowymi kontaktami w związku z ich widzeniem, przychodzący do nich
 a także z lokatorami administracyjnymi przez te bytynków mieszkalnych
 rodzin. J. u. ch. i n. tych kontaktach głównie gwarantujemy sobie.

Nie miałem więc nastroje ludności polskiej sprawiały też kłopoty,
 których przyczyną nie był defetyzm, lecz ^{niechęć} niechęć do okupantów
 nie dostarczających im mogli być i nie liczyć się ze sprawnością spr-
 ładu państwa okupanta. Jakś grupa młodzieży nie zdawała mi w sprawie
 wpadła na pomysł sadiagania się ochotniczo do lotnictwa niemieckiego,
 po uzyskaniu kwalifikacji pilota niemieckiego niebezpieczeństwo węgry z 20
 gaw.

Zapytano mnie za pośrednictwem szwajca, co o tym myśle. Kwestia oczywiście
 z komunikować tym zapalaczom było stanowisko absolutnie negatywne po-
 o porządnie uzasadnienie.

Dnia 5 marca 1940 Roman Dalkowski, z którym utrzymywałem prawie codzienny kontakt-łatwy do wytłumaczenia, ponieważ przed wybuchem wojny widywano na często razem- pokazał mi drukowaną na powielaczu gazetkę- nazwy nie pamiętam- wydawaną przez "Batalion Śmierci". Dotychczas nie wiedzieliśmy o istnieniu tej organizacji. Treść gazetki zdradzała amatorskość roboty redakcyjnej i to na skromnym poziomie. Nam jednak w pierwszym rzędzie wypadało ustosunkować się do tej organizacji. Wiedzieliśmy o niej tyle, ile wynikało z gazetki. Uderzyła nas hańsliwość działania, co groziło wykryciem organizacji lada moment. Ponieważ działała ona na Podgórzu, a miałem tam znajomości w związku sprawowaniem administracji położonych tam budynków mieszkalnych rodziny Jaugschów, otrzymałem zadanie wysłędzenia przywódców, nawiązania z nimi kontaktu i namówienia ich do zaniechania dalszej działalności oraz rozwiązania organizacji. O wciągnięciu jej do Granwaldu nie mogło być mowy. Jakkolwiek "Batalion Śmierci" zrzeszał także ludzi, którzy niewątpliwie mogli nam się przydać, to nie było jeszcze na nich w tej fazie wojny zapotrzebowania, a co najważniejsze- zachodziła konieczność zorganizowania ich na zupełnie innych zasadach, co w tej chwili było także przedwczesne. Czy tym zadaniem Roman Dalkowski obarczył poza moją osobą jeszcze kogoś, tego nie wiem. Nie jest to wykluczone. Nie musiał mi o tym mówić- nie łącząc nas szczerą przyjaźnią. Gdy rozstaliśmy się, żaden z nas nie przypuszczał, że spotkamy się poraz ostatni. Zadania mi nie wykonałem. Wypadki potoczyły się szybko. Gestapo wiedziało o Batalionie Śmierci- jak później wyszło na jaw- wiele wcześniej i więcej od nas. Następnego dnia 6 marca nastąpiły liczne aresztowania, kontynuowane dnia następnego, w którym również mnie aresztowano. Dwaj gestapowcy, którzy przybyli około godz. 1000 do mego mieszkania, czy ostatnio otrzymałem jakąś korespondencję. Było trochę poczty, i tę im pokazałem. Ale nie o to chodziło, tylko o gazetkę. Jak się później dowiedziałem, w celu kolportażu wysłano 2 młodych ludzi na prawy brzeg Wisły w poszukiwaniu odbiorców. Udali się do zacnego Prof. Zygmunta Moczyńskiego, którego znałem dobrze jako ostatni przedwojenny wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego. Pytali się, jakich zna dobrych Polaków, którym można gazetkę doręczyć. Byli na tyle nierozsądni, że sporządzili listę odbiorców, na której umieścili moje nazwisko. Listę tę zdobyło Gestapo, zanim dotarła do Romana Dalkowskiego gazetka.

Niewątpliwie zasługuje na uznanie zapał do walki, zapał do działania, porywliwość zresztą dość wszechstronnie- jak się później dowiedziałem, i gotowość do ponoszenia ofiar. To jednak nie wystarcza do skuteczności poczynań. Do działań które bymiesciły w sobie ranach możliwości jak n.p. akcje sabotażu, nie była potrzebna organizacja o charakterze masowym. Rzucił się w oczy niedocenianie przeciwnika, sprawności jego aparatu państwowego, nie tylko policyjnego, -nie zrozumienie ryzyka ujawnienia tajemnicy, której trwałość jest odwrotnie proporcjonalna do liczby osób w niej uczestniczących.

3/11/47

enie nieoszczędanej listy odbiorców gazetki jest dowodem rażącej
i.

Ola tego nadal-tak jak od pierwszej chwili-widzę w tej organizacji
raczej niepożądaną,który przyczynił Toruniowi ubytek ludności na
biografich aresztowań i nawet egzekucji, nie przyczyniwszy okupantowi wzamian
ani strat ani nawet poważniejszych kłopotów. Nie była to właściwie orga-
niacja tajna, choć taką miała być.

Jest ^{jednak} rzeczą znamienne, że ja o niej nic nie wiedziałem, mimo że u mnie
býwali członkowie tej organizacji z racji sprawowanej przez mnie admi-
nistracji budynków mieszkalnych rodziny Jaurschów położonych na Podgórsu.

Niepotrzebnie wciągnięto do tej organizacji śp-prof. Zygmunt Moczyński
go. Znałem go dobrze jako ostatni przedwojenny wieloprezes Powiatowego
Towarzystwa Muzycznego. Godny wprawdzie nasycenia jako muzyk, pedagog
i pedagog nie bał się absolutnie żadnej działalności kulturalnej.

Na tym wypadku może wspomnieć zakończyć. Nie przedstawia on cało-
kostantu ruchu oporu nawet na obszarze samego tylko Torunia w okresie
pierwszej 6 miesięczny okupacji. Wolał on być tylko to, co w związku z tym ru-
chem osób było niewykonalne. Wzrostłoby to w sprawie osób, o których nawet
nie wiadomo, że przeżyli w Toruniu. Jest to sprzeczne. Swe zamiary wchł-
ołem polskiej ludności w Toruniu, polskiej inteligencji i całego ekty
w społecznego okupantów nieudzielnego u siebie w pierwszych tygodniach
okupacji. Każdy przeto starał się być możliwie nieudzielnym.

Jeśli nie było dzieła Jacego Śleskiego "Polska Walenka", to ruch
oporu w Toruniu wypadł blado. Czy mogło być inaczej? Wzrostła porównanie z
Warszawą są niestosowne. Warszawa skupiła całą ludność polską w swar-
tej masie, ile żyło w społeczeństwie między Bydgoszczą-Notecią a Bałtykiem. Ruch
społeczny Toruniu jak i całego Pomorza i Wielkopolski przez mobilizację i
wasz się należało w stanie wojennym, skutkiem mobilizacji, ewakuacji, ucieczki

wyłączenia, masowych aresztowań i egzekucji. Nie było ani jednej organiz-
ji z przed wojny, która zachowała swój Związek i mogła być siłą. Odwołać mia-
ła się rzecz o Warszawę, która straciła akty i społeczeństwo i nie ma
mócić napisać. Toruń w czasie okupacji miał mniej ludzi zdolnych do
przywództwa niż w czasie I-giej wojny i to jest to, co było wtedy ogoło-
cony z około 70 roczników mężczyzn w szeregach Armii Polskiej. W roku
1919, który dobrze pamiętam, ten akty i społeczeństwo było wcale liczy.

Stwierdził tych wspomnień może publicysta i może pytanie, czy założę
Członkowie u w tych warunkach miało w sobie jakiś sens. Tu wypadł rzeczony
kierunek i ruch oporu nie mógł być jednolity ani na całym obszarze.

Państwo nie miało na obszarze Torunia. Co było możliwe w. w. w. Torach Tu
Tucholskich nie nadawało się do nęśledownictwa w dużym kompleksie lasów w
wydmowych ciągnących się od Otłoczyna po Bydgoszcz choćby z powodu niedosta-
tecznej -jak na potrzeby ludzkie-ilości wody, tym bardziej że ilość ta przy-
mierzona do potrzeb zwierzęcy jest skromna.

anie niezorganizanej listy odbiorców gazetki jest dowodem na to, że

Ole ego miał tak jak od pierwszej chwili widzę w tej organizacji
 jednej niepojędny, który przyczynił Toruniowi ubytek ludności na skutek
 stracił mi nawet poważniejszych kłopotów. Nie była to wcale taka orga-
 nacja, która miała być.

Jest ^{jednak} rzecz znamienita, że ja o niej nic nie wiedziałem, mimo że u mnie
 bywali członkowie tej organizacji z racji sprawowanej przeze mnie admi-
 nistracji budynków mieszkalnych rodziny Jancschów położonych w Podgórzu.

Niepotrzebnie wciągnięto do tej organizacji śp. prof. Zygmunta Koczyński-
 go. Znałem go dobrze jako ostatni przedwojenny wiceprezes Pororskiego
 Towarzystwa Kuzweżnego. Gołny wysokiego szczebla jako muzyk, pryncypał
 i pedagog nie nadawał się absolutnie do żadnej działalności konspiracyjnej.

Na tym wypadku moje wspomnienia zakończyć. Nie przedstawię one czo-
 kazałtu ruchu poru nawet na obszarze samego tylko Torunia w okresie
 pierwszych 6 miesięcy okupacji. Mogę opisać tylko to, co w związku z tym ru-
 chem osobście przeżywałem. Uczestniczyło w nim sporo osób, o których nawet
 nie wiedziałem, że przebywali w Toruniu. Jest to zrozumiałe. Swe zamiary wzb-
 edem polskiej ludności a zwłaszcza polskiej inteligencji i całego akty-
 wu społecznego okupant nie wahał się ułamać w pierwszych tygodniach
 okupacji. Każdy przeto starał się być możliwie niewidzialny.

Jeśli się czyta dzieło Jerzego Ślaskiego "Polska Walcząca", to ruch
 oporu w Toruniu wypada blade. Czy mogło być inaczej? Wszelkie porównania z
 Warszawą są niestosowne. Warszawa skupiła tyle ludności polskiej w swar-
 tej masie, ile żyło w rozproszonym między Dzweca-Notecia a Białym, a cały
 społeczny Toruń jak i całego Pomorza istniejący przed mobilizacją zacho-
 wał się zaledwie w stanie szczałkowym, wskutek mobilizacji, ewakuacji ucieczki

z przed wojny, która zachowała swój Związek i mogła z niego skorzystać. Odwrotnie mia-
 ła się rzecz w Warszawie, która straciła w aktywnie społecznym uzupelnieniu a ele-
 mentem napływowym. Toruń w czasie okupacji miał mniej ludzi zdolnych na
 przywódco aniżeli w czasie I-szej wojny światowej mimo że był wtedy ogłoszo-
 cony z około 30 roczników mężczyzna poślanych służby wojskowej. W roku
 1919, który dobrze pamiętam, ten aktywny społeczeństwo było wcale liczne.

Czytelnik tych wspomnień może sobie bez wiaści zadać pytanie, czy założenie
 Grunwaldu w tych warunkach miało w ogóle jakiś sens. Tu wypada zaznaczyć
 działalność ruchu oporu nie mogła być jednolita ani na całym obszarze
 Pomorza ani też na obszarze Pomorza. Co było możliwe n.p. w Borach Tu-
 cholskich nie nadawało się do nieśledownictwa w dużym kompleksie lasów w
 wydmych ciągnących się od Orlęcyna po Bydgoszcz choćby z powodu niedosta-
 tecznej - jak na potrzeby ludzkie - ilości wody; tym bardziej że ilość ta przy-
 mierzona do potrzeb zwierzyńny jest skromna.

przypisy:

1/11/50

Gdy w dniu 12 lutego 1919 policja w Berlinie aresztowała członka bolszewickiej delegacji w jego biurze propagandy, znalazł tam projekt planu ogólnej komunistycznej ofensywy, która miała nastąpić wiosną. Plan ten przewidywał, że równocześnie z wkroczeniem czerwonej armii poprzez Polskę do Niemiec miało wybuchnąć powstanie komunistyczne w Niemczech. Miejsce rządu rządu złożonego z socjaldemokratów Eberta i Scheidemanna miało zająć rząd "prawdziwie rewolucyjny", któryby się sprzymierzył z Rosją nad Renem i "imperialistycznym sprzymierzonym" wypowiedział nową wojnę.

Ernst Topitsch "Stalin's Krieg. Die sowjetische Langzeitstrategie gegen den Westen als rationale Machtpolitik. str. 26

Jest to przyczynek do tego jak Lenin pojmował swoją deklarację o uznaniu niepodległości Polski/ jak również umiłowanie pokoju.

2/ Wpowiedź Lenina z 6. III 1920 /po załamaniu broni ale przed zawarciem podpisanie brytyjskiego traktatu pokoju/ na zebraniu aktywno moskiewskiej organizacji partyjnej, Kom. Partii Rosji

Aż do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu na całym świecie obowiązuje jako reguła zasadnicza, że "należy wykorzystać sprzeczności i przeciwieństwa pomiędzy dwiema imperialistycznymi grupami mocarstw, pomiędzy dwiema grupami państw kapitalistycznych i szereg je wzajemnie przeciw sobie"... Jeżeli nie jest możliwe zwyciężyć obydwie, to należy swoje siły tak ugrupować, że obydwie grupy popadną w spór między sobą, albo w ogóle zwrócić się przeciw sobie, albo w ogóle zwrócić się przeciw sobie. Skoro tylko staniemy się ostatecznie silni, aby pokonać cały kapitalizm, natychmiast chwycimy go za gardło..." w każdym razie obydwie rzecczą najkorzystniejszą, gdyby mocarstwa imperialistyczne uwikszyły się w wojnę między sobą. Jeżeli jesteśmy umiarkowani towarzysze takich nultajów jak kapitalistyczni złodzieje, z których każdy ostrzy nóż przeciw nam, to jest naszym bezpośrednim obowiązkiem skierować tenże nóż nawzajem przeciw sobie.

ibidem str. 24/26

3/ ibidem okładka k siatki

IV / Korespondencja: Wroniński Aleksander
/ 1.

1. Pismo Aleksandra Wronińskiego
do Fundacji z 22.11.1994, napis oryg. k. 1 s. 1-2
2. Pismo Stanisława Salmowicza z
25.09.1997 (odpis) - napis k. 1 s. 3



Aleksander Wroński

Toruń, dnia 12 listopada 1994

87-100 Toruń

Pani

doc.dr.hab. Elżbieta Zawacka

ul. Gagarina 136

87-100 Toruń

Wielce Szanowna Pani!

Na temat ~~losów~~ losów powojennych konspiracji na Pomorzu nie mogę się wypowiedzieć. Gdy 19 sierpnia 1946 wróciłem do mojej owdowiałej w czasie wojny matki, zamieszkałej w Toruniu przy ul. Kasprowicza 5, konspiracja była już w toku, ja zaś nie znałem nikogo z jej uczestników.

Stąd moje uczestnictwo w konspiracji było niemożliwe.

Wydarzenia polityczne w Kraju zawsze mnie interesowały, pozostałem jednak na uboczu. Wznowiłem praktykę adwokacką i to bez personelu pomocniczego, sekretarza, maszynistki, chłopca do posyłek, których funkcje musiałem przejąć.

W życiu prywatnym to samo. Musiałem pełnić funkcje brakującej pokojówki, pomocnika kucharki, chłopca do posyłek. Moc czasu zabierała troska o utrzymanie budynku, sprawności technicznej mojego samochodu

z 1957. Moja praca pochłaniała znacznie więcej czasu aniżeli u młodszych ludzi, powodowała szybsze zmęczenie. Przy nienajgorszym stanie zdrowia nie brakło dolegliwości jak skłonność do kataru alergicznego kaszlu, wreszcie niskie ciśnienie krwi, spowodujące stany zmęczenia i senność. Pojawiały się też bóle reumatyczne. W końcu przytępiły słuch.

Dużo zabiegów wymaga też zapewnienie bezpieczeństwa osobistego zwłaszcza żonie, ^{stad potrzeba} wymaga to obecności w domu od zapadnięcia zmroku do rana. Żona moja ufa moim umiejętnościom strzeleckim, które zachowałem i mojej strzelbie. Wszystko razem skłania do rezygnacji z udziału w życiu publicznym.

Pomimo dobrych chęci na ogół brakuje mi kondycji do wyjazdu do kościoła na mszę św. Ograniczamy się ^{do} wysłuchania radiowej mszy św. z Kościoła św. Krzyża w Warszawie.

10/11/2

Zapomniałem o trzecim członku rodziny wprowadzić nie krewnym, - naszym j
jamniku Pepim V, ur.1 IV.1994 w Mosinie pod Poznaniem. Jako urwisz,
nicpoń i psotnik a nadto przez obowiazkowe spacery zabiera nam mo
czasu.

W końcu niespodzianka Zapowiedział swe odwiedziny nasz lekarz
mój kuzyn Andrzej Wierzchowiecki, z Chodzieżx.

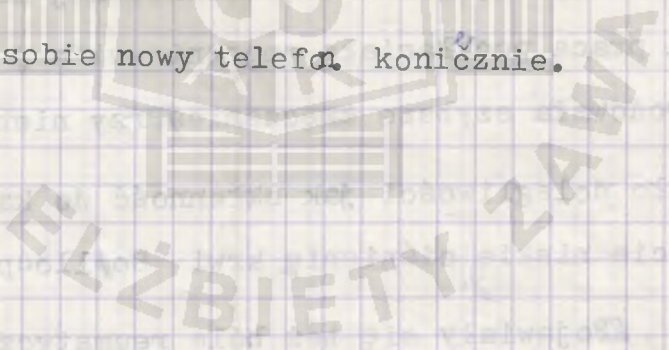
Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze zaległe prace rzemieślnicze
(wskutek nieodpowiedniej pogody) konieczne dla utrzymania budyn
ku. Tak więc interesującemu mnie życiu politycznemu Kraju nie wiele m
mogę poświęcić czasu . Nota bene nie jestem nim zachwycony.
Aktywnego udziału w życiu publicznym czas mi się się wyrzec.

Łączę wyrazy szczególnego poważania a nadto wraz z żoną serdeczne
życzenia obfitych łask u patronki św Elżbiety.

Aleksander Kosiński

Ps. Dzisiejszy dzień upływa pod znakiem innego kłopotu mianowicie naprawy
piecyka gazowego w łazience. Gazownia niczego nie naprawia i odsła
ła nas do prywatnego warsztatu , o który nie łatwo.

Radzimy sprawić sobie nowy telefon, koniecznie.



Wpłynęło dnia 29.9.92

L.dz. 0447/P/92

Toruń, 25.9.1997

IV/1/3

"Archiwum Armii Krajowej na Pomorzu"

Toruń.

Kilka miesięcy temu zmarł mecenas Aleksander Wroński, długoletni więzien niemieckich obozów koncentracyjnych, jeden z organizatorów "Grunwaldu". Współpracę z "Grunwaldem" nawiązał przed wojną w ramach tzw. dywersji pozafrontowej (wytypowany do tej działalności przez II Oddział DOK. Do tego się nigdy oficjalnie nie przyznawał). Był Wroński zdecydowanym antykomunistą. Przedwojenny sędzia nie wrócił do sądownictwa lecz działał jako radca prawny i adwokat. Był znakomitym myśliwym i czołowym (sprzed wojny) działaczem ~~Automobilklubu~~ Rzeczypospolitej. Sądzę, iż w Zarządzie tego Klubu w Toruniu możnaby znaleźć materiały biograficzne o Wrońskim. Był człowiekiem bardzo nieufnym wobec panującego komunizmu i odmawiał spisywania relacji o swej działalności. Ostatecznie udało mi się skłonić go do niestety krótkiej i niewyczerpującej relacji pod koniec lat siedemdziesiątych. Zastrzegł sobie, że ma ona pozostać do jego śmierci pod moją opieką i nie wolno jej publikować (w warunkach komunizmu). Te warunki teraz już nie obowiązują. Wroński nie zostawił żadnej bliskiej rodziny. W tej sytuacji przekazuję do Archiwum Jego relację. Nie jest ona rewelacyjna ale zawiera kilka informacji czy ocen, które zasługują może na uwagę dla dziejów pierwszych miesięcy okupacji w Toruniu. Tekst pisany dwustronnie i bez marginesów liczy 18 stron maszynopisu czyli około 25 stron maszynopisu znormalizowanego.

Łączę wyrazy szacunku

(Stanisław Salmonowicz)

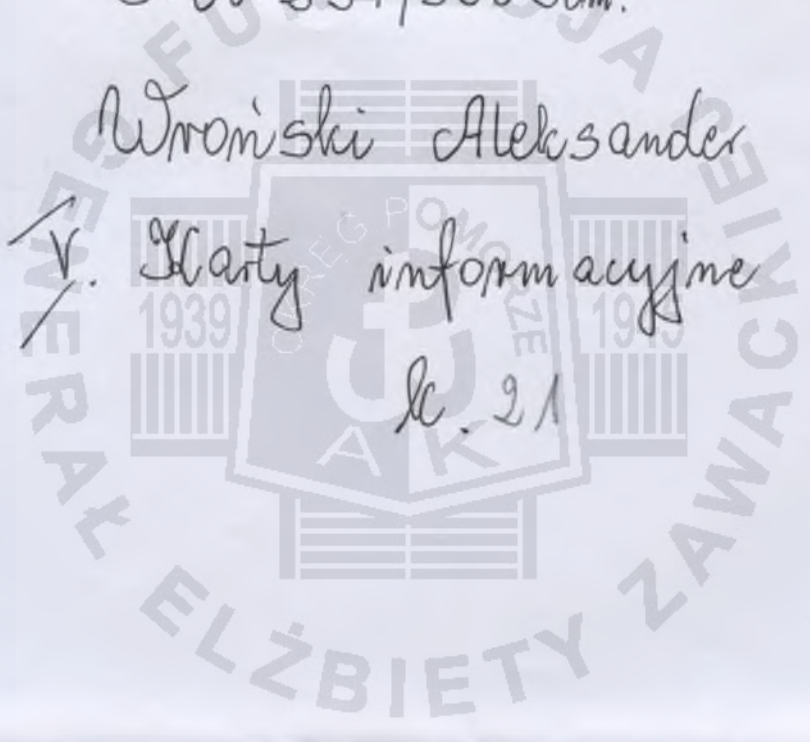
P.S. Wroński nie miał dzieci.
Znał zmarła w tym roku.

T: N: 297/906 Pom.

Tortun

Wroniski Aleksander

1. Karty informacyjne
lc. 21



Towarz
Grom walec ?

Kronika Aleksander

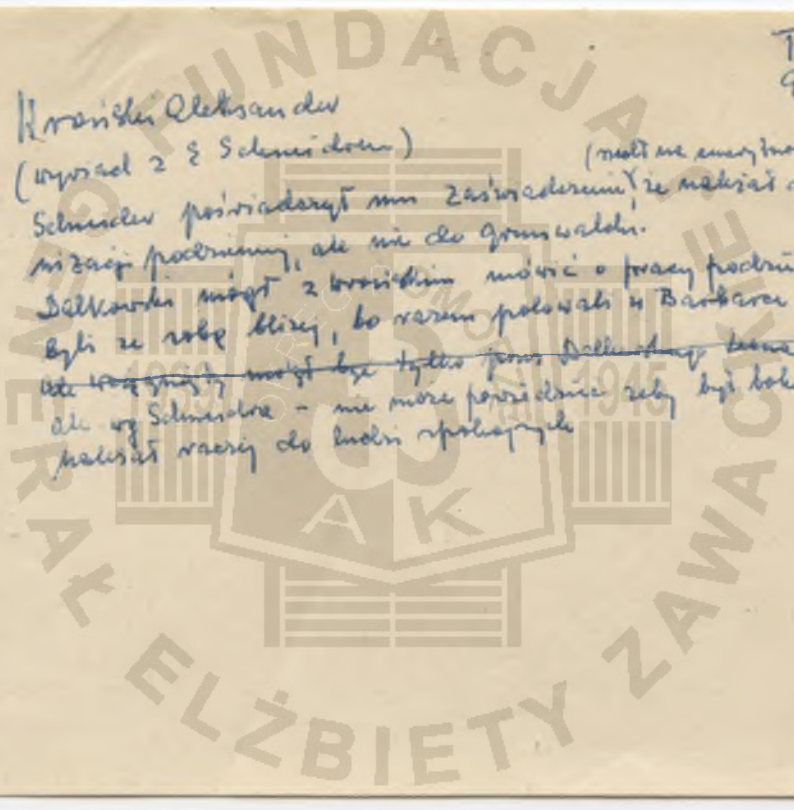
(wyjazd 2 z Schemidow)

(miałem emerytur)

Schemidow posiadał mój zastawienie, że miałem do orga-
nizacji podziemnej, ale nie do Grom walec.

Schemidow miał 2 braci, młodszy o pracy podziemnej - oni
byli ze sobą bliżej, bo razem pracowali w Barbarce

~~Właściwie mógł być tylko przez podziemny, bo nie rozumie~~
ale w Schemidow - nie musiał podziemia żeby był bohaterem,
miał w pracy do ludzi odpowiedzialności



Wroniński

rel z Schneider 5 54

Schneider wystawił nam powojni zaświadczenie, że miał do br. podziemny, ale nie do Gromwald

Dalkowski musiał być z nim w kontakcie

Znali się z polowaniami w Barbarce

Torni
Gromwald

2

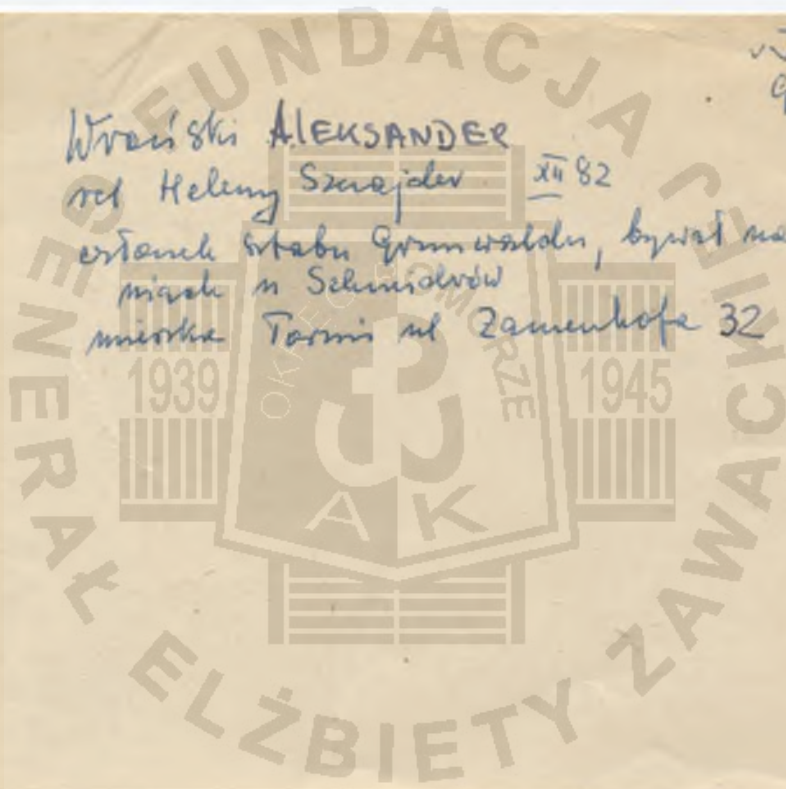
Wrocławski ALEXANDER

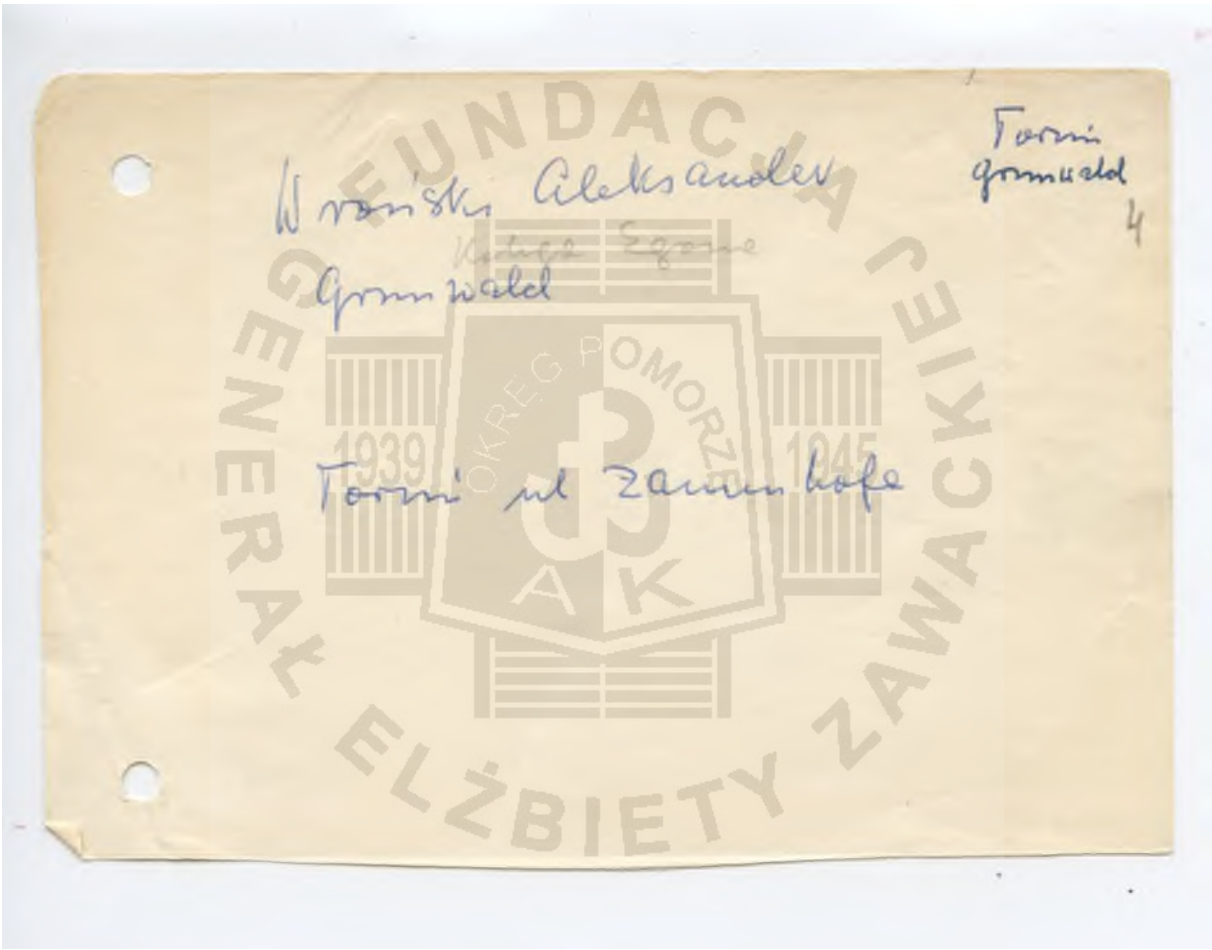
rod Heliny Szarejder 24 82

ordanele wtabu Gmnwaldu, bywał na zebra-
niach w Schindlerów
miastka Tarni ul. Zamenhofs 32

v Tarni
Gmnwald

3





Wronski Aleksander
Kucya Egon
Gronwald

Torni
Gronwald 4

1939 OKREG POMORZY 1945
Torni ul. Zamenhofa

FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY ZAWACKIEJ



Toruń
BAT. ŚMIERCI

5

WROŃSKI ALEKSANDER

Zob. APAK, INSP. BYDG. J.; DRYGAŁA H.



Toruń 6

FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIETY
ZAWACKIEJ

Wronski Aleksander - członek
grupy kulturalnej „Gromada”
w Toruniu (1939-1940)

Akademicki str. 44, 47, 48, 50-54 /

mel 297

7

Członkowie Grunwaldu do 6.III.1940

bracia Aleksandrowi Wypis Sklein

Komendant na OK VIII
Edward Schneider

zastępca Roman Dalkowski

kpt. Leon Dalkowski
dr. Marian Zurawski

Damaży Schneider brat Edwarda

Norbert Jaugsch ppor. rez.

orzeze mnie wciągnięty

Czesław Majewski

bez osobistego kont
taktu

Antoni Antczak

Wacław Ciesielski

major Julisz Cyrjklewicz

*nie KB!
Damaży
kpt. Dalkowski
Dalkowskiego*

Arnonisli Aleksander
poprzez mego Romana Dabrowski usiłowai
słownik "Batalion Śmierci" do wzurzenia się

Tomii 10
Gumwald

Naszlićwie 7, 3 dziejów niedu opow...

Rocz. Tor. 15 s. 54

7p-94

Wronislu Plelesander

Tomik
? M

wiosna 1940 r. przebywał w celi A7 Fortu VII
w Toruniu

Wardlawice 2, 2 dzień w sądzie spora...
Poc. Tor. 15 s. 61

RP-94

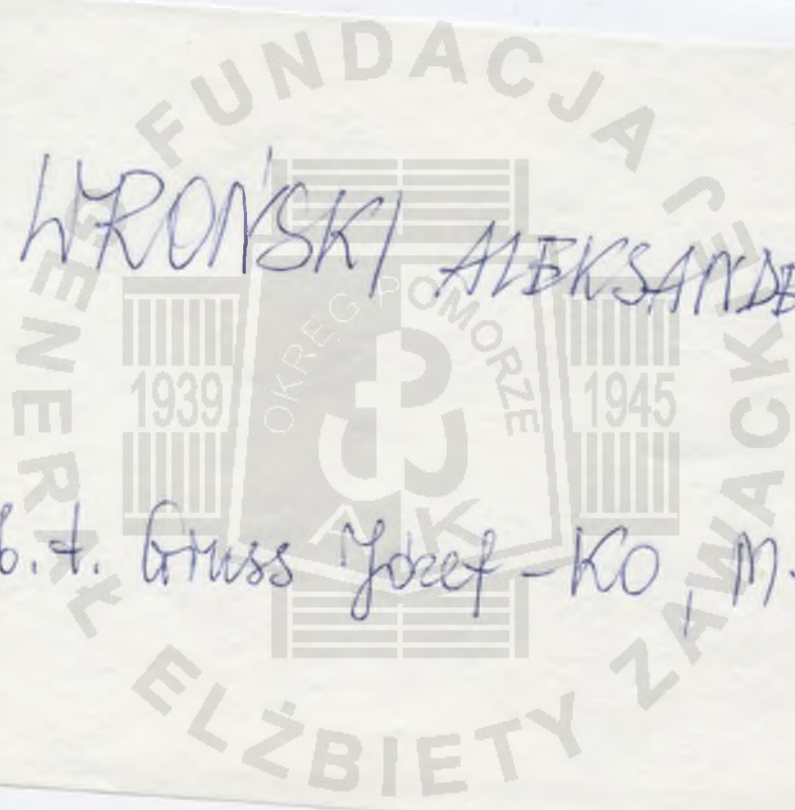
02/

WROŃSKI ALEKSANDER

TORUN
"BAON 12
SIEMECI"

dob. t. Gross Yozef - KO, M-24

XII/94



Wronski Aleksander
- adwokat.

Toruń
Brunwald

13

Artykuł "Brunwald", z poleceniem organizacji
stał się wstępem na lokalny toruński
organ. "Batalion Śmierci", aby opracować
odpowiedź z uwagi na nieprzebieżność
zesłał konspiracyjnie.
Arentowicz w marcu 1940r.

A. Gornowski, "Genere" / str. 76, 77

K. Hojt / VI. 94.

Mronisli

Tomul 14
Grunwald

brat mdricit w zbraniach „Grunwaldu”
i Schneideron;
po wojnie mieszkał w Tomulu przy
ul. Zamkowej

T.: Schneider vel Sznapdor Helena - k. II/1

KP-VII/94

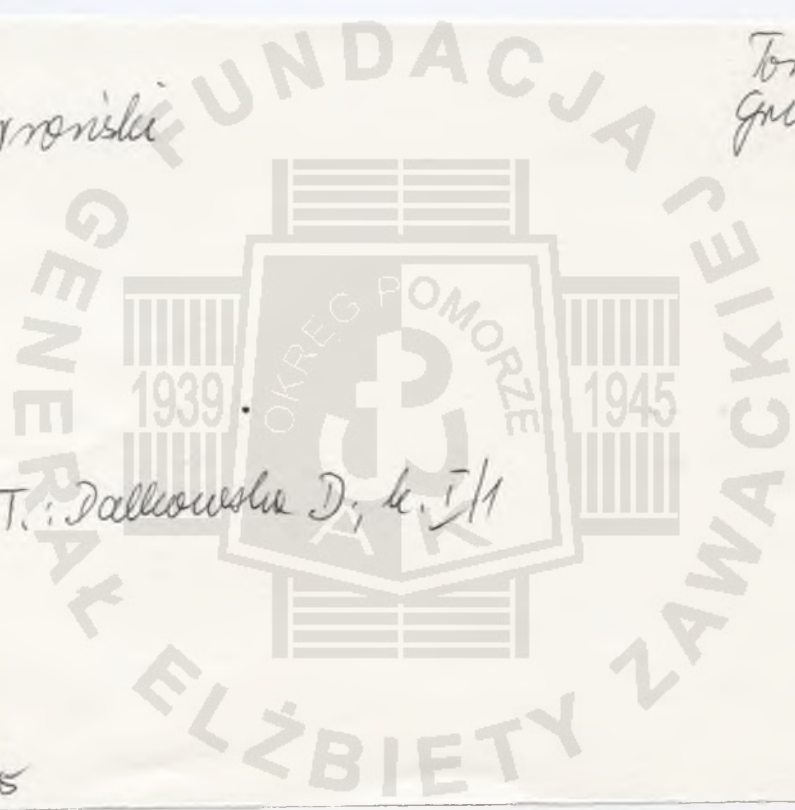
Mroniska

Toni
Gruwald

15

T. Dalkowski D. k. 5/1

RP-95



Aleksander Wroński -adwokat

Zamenhofska 32 - 87-100 Toruń

urodzony w Toruniu w 1907 . ukończył
gimnazjum w Toruniu 1924 od 1933 adwokat.
Członek konspiracyjnej organizacji
"Grunwald" aresztowany przez gestapo w 1940
więziony w forcie VII w Toruniu i
obozach koncentracyjnych .
Po wojnie pracował jako radca prawny i
adwokat

16



Wroniński Aleksander
- adwokat

Tomii 17

Zdaniem Edwarda Schneidera
nie ma do org. podziemnej, ale
nie do "Grunwaldu".

zob: realeza t. osob. II-460/1091
Schneider Edward (K.O)

Wsk. X 1993

Wronski Aleksander

Toruń

18

adwokat, zastępca prezesa toruńskiego Towarzystwa
Muzycznego,

składowiec „Grunwaldu”, aresztowany w związku
z listą godnych emigracji Polaków sporządzoną przez
„Patelion Śmierci”

zob. T. K: 348/348 Pom. Drygalska Waleria

s. 16-17

MS X 103

a Wroniński Aleksander ^{Tomek 19} „Grunwaldzi”
(adwokat)

Przez niego Roman Daliowski
nawiązał kontakt z kierownictwem
„Batalionów Śmierci”; aresztowany
z członkami „Batalionów”
sob: D. Ciechanowski, „Materiały”
z. 1, s. 6

AN. XI 104

Wroniński Aleksander
(adwokat)

Tomni
"Grunwald"
20

Arestowany 6.03.1940 r. w

związku z kontaktami z org.

"Batalionu Śmierci"

zob. pr. mgr R. Beszypiski, Pozezakojskie
org. konop. w m. Tomum'n...), s.39,
(bibl. Fund.), 36,32

AS XII'04

Województwo Aleksander

Tomii
013. - Gromada

21

Stabowiec „Gromada” prowadzi rozmowy z organizacją
„Batalion Śmierci”. Awantury w maju 1960r.

at

Tab. T. 0106. Dygostowa W. k. 358/358 Poln. Notatki z
dotychczas kamp. Ale... " 3. P. 4
(Insp. Byalg.)
Ar. 14' 13



297
M-309

Torun
Grunwald

AK
Wroński Aleksander

Wroniński Aleksander

